Rok XIII. **Kraków, Sobota 16-go Maja 1908.** **Nr. 20.**

Cena prenumeraty z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k., w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“ Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.: **Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 5.**

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Hołd dla sędziwego monarchy.

W zeszłym tygodniu odbyła się we Wiedniu wspaniała uroczystość. We czwartek 7 maja przybył do stolicy Habsburgów cesarz niemiecki Wilhelm II wraz z żoną swoją i dwojgiem dzieci, równocześnie zaś zjechało się tam dziesięciu innych panujących książąt niemieckich i razem z przedstawicielem wolnych miast Hamburga, Lubeki i Bremy zebrali się w pałacu cesarskim w Schönbrunie, aby złożyć wspólny hołd naszemu cesarzowi z powodu 60-letniej rocznicy jego rządów. Dwór wiedeński posiadający starodawne tradycye i wielkie bogactwa rozwinał też niebywały przepych na przyjęcie swoich gości, a Wiedeńczycy żądni wrażeń mieli zaiste widowisko nielada, użyli też co się zowie na gapieniu się i na witaniu różnych panujących wiwatami i okrzykami. Do nas słabe tylko tych wszystkich wspaniałości dochodziły echa za pośrednictwem gazet. My Polacy powodów do jakiejś szczególniejszej radości wobec wiedeńskich festynów nie mamy wcale. Nasunąć muszą się natomiast każdemu Polakowi i Słowianinowi przy tej sposobności różne myśli, które warto jest zapisać.

Przedewszystkiem musimy stwierdzić, że ten cesarz Wilhelm to przecież ciekawa figura. Dziad jego cesarz Wilhelm I łącznie z Bismarkiem wyrzucili naszego cesarza z Niemiec w r. 1866, a teraz wnuk jego przybywa do Wiednia, aby temu samemu dawnemu wrogowi Prus składać hołd i to razem z panującymi, którzy w roku 1866 w przeważnej liczbie przeciw niemu po stronie Austryi walczyli. Podziwiać zaiste należy szlachetność naszego cesarza, który potrafił zapomnieć o wszystkich dawnych krzywdach i urazach i hołd taki od książąt niemieckich pod wodzą Wilhelma II przyjął. Uczynił on to niewątpliwie tylko ze względu na trzydziestoletnie przymierze, łączące Austro-Węgry z Niemcami. Chodziło naszemu cesarzowi o okazanie jak wiernym umie być raz przyjętym zobowiązaniom, jak honorowo i jak szczerze stoi przy kierunku polityki, który uznał za pożyteczny. Cesarz Franciszek Józef I zawarł przed laty blisko trzydziestu przymierze z swoimi dawnymi wrogami t. j. z Włochami i z Niemcami, uczynił to, przezwyciężywszy siebie samego, nie w celach zaborczych, ale w celu utrzymania pokoju i powszechnej europejskiej równowagi. Skoro raz zdecydował się na taki kierunek, odtąd nie zmienił się i nie zachwiał w swojej wierności ani razu. Naszego cesarza bowiem cechuje przedewszystkiem wielka stałość uczuć i prawdziwie rycerska honorowość, na Jego słowu można bezwzględnie polegać, można mu w całej pełni zaufać. Dowodów takiej wierności złożył nasz cesarz wiele w ciągu swojego długoletniego panowania, złożył je między innemi także w stosunku do naszego narodu. Skoro raz nam zaufał i przyznał prawa narodowe, od tej chwili nie zmienił się już ani razu, mamy więc od lat przeszło czterdziestu w Franciszku Józefie I jedynego naszego obrońcę, jedynego monarchę, który o nas dba i, którego sercu — jak to sam niedawno napisał w liście do hr. Potockiej, — jesteśmy bliscy. Otóż ta wzniosła stałość i wierność naszego cesarza powinna była jednak Wilhelmowi II, skoro stanął w Jego obliczu, aby mu złożyć hołd, dać wiele do myślenia, on bowiem tych właśnie przymiotów wcale nie posiada. Wrażliwy i zmienny, w usposobieniu nierówny, w działaniu niespokojny, jest cesarz Wilhelm II zupełnem naszego cesarza przeciwieństwem. Że tak jest, to złożył tego dowody Wilhelm nawet w stosunku do nas Polaków. Przed laty kilkunastu dopomogli posłowie polscy w parlamencie niemieckim do uchwalenia ustaw wojskowych, na których cesarzowi niezmiernie wiele zależało. Bez głosów polskich byłyby owe ustawy upadły. Polacy głosowali za niemi w dobrze zrozumianym interesie państwa i w nadziei, że cesarz im się odwzajemni. Wypowiedział też wówczas Wilhelm II pamiętne słowa: „Tej usługi“ — rzekł — „Polakom nigdy nie zapomnę“. Tymczasem już w dwa lata później cóż się stało! Oto słowa cesarskie poszły w zapomnienie i w poniewierkę, ten sam bowiem Wilhelm zwrócił się przeciw nam z zawziętością największą i zaczął nas gnębić, prześladować, jakby jakiś pogański cezar rzymski. Gdyby zaś ktokolwiek zapytał, za co właściwie Wilhelm pruski Polaków teraz nienawidzi, to odpowiedzi na takie pyanie dać trudno. Niewiadomo dla czego to czyni, coś go podleciało i zmienił się w swoich uczuciach. Takiego człowieka trudno zaiste nazwać pewnym, trudno na nim polegać. To też gdy ci dwaj potężni mocarze t. j. nasz cesarz i cesarz Wilhelm II stanęli naprzeciwko siebie, to

w owej chwili może niejeden z świadków tej sceny pomyślał sobie: Oto stoją obok siebie dwa przeciwieństwa: jeden monarcha szlachetny, stały i wierny, rycerski w każdym celu swoim, drugi zmienny, popędliwy i niespokojny, na pierwszego z nich każdy może liczyć, jak to mówią u nas: jak na Zawiszę; w polityce zarówno małej jak wielkiej kroku nie zrobi, słowa nie wypowie, któreby mogło w czemkolwiek narazić na szwank raz przyjęty kierunek; o drugim niewiadomo co jutro zmaluje i jakich światu narobi niespodzianek i kłopotów. O ile cesarz Franciszek Józef jest niewzruszoną ostoją pokoju europejskiego z podstawą równowagi politycznej, o tyle jest znowu Wilhelm II czynnikiem ciągłego zaniepokojenia. Wszystkie więc ludy i państwa w Europie z obawą i troską myślą o tej chwili, w której naszego cesarza może zabraknąć; monarchowie, rządy rozumieją to dobrze, że z nim razem runąłby najpotężniejszy filar powszechnej pewności i dlatego to wszyscy życzą mu tak szczerze i gorąco najdłuższego jeszcze panowania.

Uznanie jakiem cieszy się nasz cesarz w oczach całego świata, powinno jednak każdemu z jego poddanych dać wiele do myślenia. Jeżeli bowiem zapytamy, jak on do tego uznania doszedł, to musimy odpowiedzieć, że doprowadziły Franciszka Józefa I do tego nie jakieś szczególniejsze tryumfy i powodzenia życiowe, przeciwnie musimy przyznać, że nasz cesarz jako człowiek był bardzo nieszczęśliwy. Komuż nieznane straszne ciosy, jakie go spotkały? Jako panujący doznał również licznych rozczarowań i niepowodzeń. A przecież pomimo wszystkiego, jest on monarchą potężnym, państwo jego wzmogło się w siły, a czci go świat cały. Czci go zaś i uwielbia wraz z milionami poddanych za jego uczucia szlachetne za jego uczciwość, stałość i wierność obowiązkom, za jego bezprzykładną wprost pracowitość od świtu do nocy. W chwili, gdy większa część jego poddanych w śnie jeszcze pogrążona, cesarz już jest na nogach i zabiera się do pracy, bada przedkładane mu sprawy, zagłębia się w stosy aktów, przyjmuje różne osoby, słucha sprawozdań, punktualny na minutę nigdy nie chybi, niczego nie zaniedba a wśród ogromu pracy ma zawsze jeszcze czas na udzielanie posłuchań i przyjmowanie każdego z poddanych, który do niego się zgłosi. Każdego jak dobry ojciec wysłucha, pocieszy a także nieraz i pomoże. W spełnianiu nad wyraz gorliwem obowiązków i w ciągłej pracy czerpie nasz cesarz siły moralne i zyskuje sobie cześć świata. Otóż my, nad którymi on panuje, powinniśmy go sobie brać za przykład także jako człowieka. Każdy z nas w swoim skromnym zakresie może być tem, czem on jest jako monarcha. Niechaj tylko każdy z nas będzie tak gorliwym w spełnianiu swoich obowiązków, aż do najdrobniejszych szczegółów, niechaj będzie tak samo uczciwym, wiernym raz danemu słowu i stałym w uczuciach, a zyska sobie wśród ludzi także szacunek i uznanie. Na naszym cesarzu mamy przykład, że jednak powodzenie w życiu nie jest wszystkiem, istnieje jeszcze coś wyższego, co sobie uznanie i cześć wymuszą, a tem jest szlachetność uczuć, wierność obowiązków, praca bez wytchnienia, stała, ciągła i gorliwa.

Wracając teraz jeszcze do hołdu złożonego naszemu cesarzowi przez książąt niemieckich, to wypada nam dodać, że my Polacy i Słowianie nie mamy powodu zbytnio tem się cieszyć, a to pomimo czci i wdzięczności dla naszego monarchy. Była to bowiem uroczystość wyłącznie niemiecka, chodziło o zaznaczenie przynależności i łączności Austryi z Niemcami. Kto zna niemiecką zachłanność i ich niechęć do Słowian, ten musi się obawiać, że obecny „hołd pruski" wzmocni tylko butę niemiecką i doda Niemcom austryackim otuchy do opierania się wszelkim ustępstwom na rzecz Słowian. Będzie im się może znowu wydawało, że przy pomocy Wilhelma wrócą dawne czasy, w których wolno im było Słowian niemczyć. My Polacy musimy jeszcze w dodatku pamiętać, że ten, który w czwartek ubiegły wielbił naszego cesarza w Schönbrunie, to ten sam monarcha, który niedawno podpisał ustawę wywłaszczającą Polaków z ziemi, my też słowa jego i wystąpienia wszelkie z obawą tylko i z niepokojem śledzić możemy. Jedno tylko może nam pewne sprawiać zadowolenie tj. fakt, że brutalna przemoc i niestałość w dążeniach ugięła się ze czcią przed szlachetną stałością i rycerską wiernością danemu raz słowu.

LISTY.

Sucha, dnia 11 maja 1908.

Otwarcie i poświęcenie nowego kościoła.

Szanowna Redakcyo, proszę o wydrukowanie mojego listu. Z wszystkimi bowiem czytelnikami „Prawdy" chcę się podzielić miłą i radosną wiadomością. Oto mamy już nowy a wspaniały kościół, o którym na tem miejscu w gazetce była swego czasu wzmianka. — Został zaś otwarty dnia 10 maja, to jest ubiegłą niedzielę. Uroczystego poświęcenia nowej świątyni Pańskiej dokonał w asystencyi licznego duchowieństwa ks. dziekan Klimkiewicz. Na pożegnanie starego kościoła wygłosił rzewne kazanie ks. Zygmunt Kulig, Katecheta gimnazyalny z Krakowa, rodem z Suchej. Z płaczem żegnaliśmy stary kościółek, który jakby matka staruszka, przez trzysta lat wychował liczne pokolenia. Poczem nastąpiło przy odgłosie wszystkich dzwonów procesyonalne przeniesienie Najśw. Sakramentu do nowego kościoła. Tutaj odprawił pierwszą uroczystą sumę, ks. dr. Józef Kaczmarczyk, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego a wicerektor seminaryum duchownego. Kazanie wygłosił ks. dr. M. Kołodziej, miejscowy proboszcz. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele miejscowych władz rządowych i autonomicznych i tysiące wiernych. — Fundatorka wspaniałej świątyni, śp. Anna hr. Branicka, zmarła tamtego roku na wiosnę i nie doczekała tej radosnej chwili. Otwarcie nowego kościoła wielką radością napełniło serca wszystkich parafian; a zarazem wszystkiego ludu z całej okolicy, ponieważ Sucha jako punkt środkowy całego Podkarpacia i jako miejsce olbrzymich Jarmarków, jest wszystkim powszechnie znaną. Nic też dziwnego, że na tę uroczystość zbiegły się zewsząd tysiączne tłumy, zapełniły obydwa kościoły i cmentarz kościelny. Wprawdzie urządzenie wewnętrzne kościoła nie jest jeszcze ukończone, ale lud polski z pewnością nie poskąpi choćby "wdowiego grosza" na przyozdobienie Świątyni Pańskiej.

W końcu załączam serdeczne pozdrowienie dla wszystkich czytelników „Prawdy".

Czytelnik „Prawdy".

Jarosław, 4 maja 1908.

Szanowną Redakcyę proszę o umieszczenie mojego listu, bo chcę się podzielić wrażeniami, jakie odnieśliśmy z okazyi obchodu rocznicy Trzeciego Maja, a chcę również zachęcić do naśladownictwa i te nieliczne już wsie, które dotychczas rocznicę tę cicho obchodziły.

Tegoroczną rocznicę Konstytucyi Trzeciego Maja, obchodziło nasze miasto nadzwyczaj uroczyście, a śmiało rzec można, że dawno już Jarosław nie pamiętał takiej okazałości, takich tłumów, takiego mrowia, jakie zgromadziła ubiegła niedziela. I nie dziw, dzień ten miał być bowiem przeglądem własnych sił. Ledwie świt zaglądnął w okna, a ptaki gwarnym świegotem zwiastowały dzionek, już młodzież gimnazyalna porwawszy za instrumenta muzyczne, zgromadziła się w umówionem miejscu, skąd następnie przeszedłszy przez naczelne ulice miasta, pobudką muzyki, zwiastowała mieszkańcom nastanie dnia radosnego. Następnie o godzinie 9 odprawiło liczne duchowieństwo w kościele parafialnym nabożeństwo, na którem nieprzeliczone rzesze ludzkie, wypełniły wszystkie miejsca. W nabożeństwie tem wzięli udział uczniowie i uczenice wszystkich szkół ludowych i średnich z biało-czerwonemi kokardkami na piersiach, drużyny sokole w mundurach, oddziały czytelni, Towarzystwo Szkół Ludowych, wszystkie stowarzyszenia i korporacye ze swymi sztandarami, a nadto goście mile widziani tj. włościanie ze wsi okolicznych, w przepięknych strojach narodowych, guniach i kaftanach pięknie haftowanych. Przewodniczył im sam książę Czartoryski, na znak zbratania się, w strój chłopski przyodziany.

Po nabożeństwie odbył się wspaniały pochód manifestacyjny. Morze głów zalało miasto, a fale kłębiące się płynącego ludu, wśród tonów orkiestry gimnazyalnej, posuwały się ku „Sokołowi". Tutaj w sali gimnastycznej, przybranej odświętnie wieńcami zielonej choiny i herbami miasta, odbyło się bezpłatne przedstawienie dla włościan, poprzedzone słowem wstępnem. Obecni z twarzą jaśniejącą wysłuchawszy przedstawienia, wśród pieśni patryotycznych opuścili gmach „Sokoła". Znowu zorganizowano się w wspaniały pochód. Wielkie i powszechne uznanie w tych obu pochodach, zyskała sobie banderya chłopska na pięknych i rosłych rumakach. O jak cudownie wyglądał ten hufiec chłopski w czerwonych krakuskach! Gdy na komendę jednego, chłopi z nadzwyczajną sprawnością, sformowali swe konie w czwórki, zapał ogarnął obecnych. I konie też, zda się, dumne były ze swych jeźdźców, bo hardo niosły swe wstążki zaplecione szyje i często prychały. I nie dziw. Wszak była to sama doborowa młódź, w liczbie blisko stu, na koniach maści białej i kilkunastu karej. A gdy las lanc błyszczących chorągiewkami furkoczącemi ozdobionych, wyrósł ponad głowami, jakoś porosły nam serca, a radość i duma zawitały w duszy!

Wogóle wrażenie w mieście było niezwykłe, bo uroczystość narodowa udała się zupełnie. Podniosłego nastroju, nie zepsuła nawet słota, która od południa zasklepiła niebo grubemi chmurami. Wieczorem, gdy zabłysły gwiazdy na niebie, odbyło się drugie przedstawienie dla miejscowych. Dzień „Trzeciego Maja", przyniósł również znaczny dochód na cele „Towarzystwa Szkoły Ludowej", bo czerwone nalepki z białym orłem, wszędzie widniały po oknach. W. F.

Bobrowniki, 6. V. 1908.

Szanowna Redakcyo! Proszę zamieścić w naszej gazetce mój list. A z boleścią serca zanoszę to do „Prawdy" — niech jednak ludzie czytają i wiedzą, co uczynili i co czynią dalej. Przed 26 laty było inaczej. Zmiana straszna zaszła między tem, co było a co teraz się dzieje. A kto winien tej zmianie stosunków u nas, jak nie panowie nasi, którzy do niedawna wszystko mieli w rękach. Przed dwudziestoma laty, to nasza wiara katolicka inaczej wyglądała, aniżeli dzisiaj. Wówczas na wsi kto mieszkał? — pan; kto jechał karetą? — pan katolik! a teraz kto na wsi? — pan żyd! kto jedzie karetą? — pan żyd! Nasza zaś wiara katolicka musi się kłaniać i po rękach całować. Serce doprawdy pęka na ten widok — do czego my katolicy przychodzimy a to wszyscy: jak panowie, tak mała szlachta jak też i rolnicy drobni. A najgorzej to już nam rolnikom małym, bo żydzi całą naszą Galicyę zawojowali: posiedli dobra pańskie, wyniszczyli lasy, handel przedsiębiorstwa, regulacye wodne w ich tylko rękach. W Niżniowie koło Dniestru, to sami żydzi pracują i budują kamienice jak pałace rękami biednych katolików. A więc, Bracia drodzy, że nasi panowie, nasi urzędnicy, a nawet my sami pomagamy żydom do tych majątków. Pan posiadający majątek piękny: wielkie łany pola, lasy bogate, włazi przez lekkomyślność w kieszeń żyda, sprzedaje las, który skwapliwie rąbią żydzi, przyjmuje następnie za rządzcę żyda, za faktora-żyda, za kasyera — żyda, katolikom zaś nie wierzy, bo mówi, że co katolik, to złodziej. Tymczasem ci niezłodzieje żydki pana za parę lat wypychają ze dworu. Gdybyś ty panie obszarniku nie mówił, że katolik złodziej, ale wspólnie z katolikiem pracował, dał mu przykład dobry, tobyś ty we dworze siedział i wspólnie z katolikiem jadł chleb i wspólnie z katolikiem się bogacił. A jeżeli ty trzymasz z żydami, tych popierasz — to wiara nasza upada a ty wraz z katolikmi na dziady schodzisz, Rusini kłócą się z nami Polakami — a żydki ręce zacierają i śmieją się, bo tymczasem za kieszenię nas chwytają. Oj! prawda to i święta prawda! Prośmy Boga, byśmy się ocknęli, bo źle będzie z nami. Jeżeli my zubożejemy — to kto z nami będzie się liczył? Wielkiem naszem nieszczęściem jest alkohol — bo ten oddaje nas w ręce żydów, ale z gazetki „Prawdy" robi się ruch po wsiach w Buczackim powiecie. Bobrowniki, Ladzkie, Niskołyzy to z trunkami już dały sobie radę — bo zastrejkowali tam ludzie i nic ich nie używają. Niech arendarze pieprzem teraz handlują. Mam nadzieję, że cały powiat tak niedługo zrobi. My zaś Bracia bierzmy się do przemysłu, do handlu, a od żydów uciekajmy. Oni bowiem to jak pająki: gdy cię raz dostaną, to cię oplącą jakoby pajęczyną i ssają z ciebie, co tylko mogą wyssać. Nie mówmy, że katolicy złodzieje, ale popierajmy ich, bo popierajac katolików, sami siebie bogacimy. Hejże więc Bracia do roboty i stawmy już raz czoło żydom. **Bartłomiej Ryslewicz.**

Z Wieprza pod Andrychowem.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! proszę o umieszczenie niniejszego listu w ukochanej naszej gazetce „Prawdzie“, którą z lubością czytujemy. A mianowicie opiszę tu, jak to żydzi wódkę przyprawiają. Było to roku 1882; chodziłem wtenczas drugi rok do szkoły. Miałem zaś zwyczaj, że idąc po drodze, wstępowałem po żydóweczkę, która do tej samej klasy co i ja, chodziła. Nazwiska jej tu nie wymieniam. Bracia jej, a może i ojciec jeszcze żyją, ona natomiast i matką jej prawdopodobnie już umarły — choć tego z pewnością nie wiem, bo dosyć dawno z naszej wsi się wynieśli. Posiadali nawet w Wieprzu swój dom i grunt, który sprzedali katolikom. Pewnego razu poszedłem po tę koleżankę żydowskiego rodu, jak to zwyczajnie bywa u dzieci szkolnych, że lubią jedne po drugie wstępować a zwłaszcza tam, gdzie im coś czasem skapnie, choćby np. parę cukierków. Zawsze więc miałem ochotę tam wstąpić a byłem w domu koleżanki tak śmiały, jak w domu własnym. Razu pewnego poszła żydówka do piwnicy, ja zaraz za nią pobiegłem, jak ciekawski: cóżem tam nie ujrzał? oto na własne oczy widziałem, jak żydówka wylewała z dużego naczynia resztę wódki, czy okowity do miednicy. Jak wyglądało to naczynie, tego sobie dziś nieprzypominam, ale to pamiętam dobrze i gotowy byłbym przysiądz, gdyby tego było potrzeba, że z tego naczynia razem z wódką na miednicę wyleciał wielki zwitek włosów a raczej, że się tak wyrażę, kołtun jak pięść. Żydówka wyrzuciła go w pole a miednicę z wódką zabrała do izby i taplała nią włosy na głowie małej żydóweczki, która miała iść do szkoły a resztę nazad wlała do flaszki, z której gościom trunek do picia podawano.

Otóż widzicie Kochani, Drodzy Czytelnicy, co to żydzi robią z wódką, jakich się z nią niechlujstw dopuszczają a my ją chrześcianie-katolicy kupujemy i pijemy. Może mnie ktoś posądzi, że piszę tu takie brednie, co się może nikomu nawet nie śniły, tylko ażeby zbrzydzić wódkę niejednemu. Przyznam się, że chciałbym ten trunek wszystkim obrzydzić, ale prawdą jest to, co piszę, bo własnemi oczyma patrzałem na to, co tu opisałem. Dawniej tego nie ogłaszałem, lecz dziś, kiedy wszyscy uczciwi ludzie wypowiedzieli jakoby wojnę alkoholowi, dlatego i ja, choć temi paru słowami przyłączam się do nich. O! gdyby to raz ludzie przejrzeli a przestali pić tę przeklętą gorzałę, ile by to mniej było zgorszenia i obrazy boskiej, zwłaszcza w niedzielę po południu przez młodzież lekkomyślną, która popiwszy sobie tej „opary“ w karczmie, potem włóczy się po nocy i obraża Boga. Dlatego to nasz szanowny naczelnik gminy uznał za stosowne i zakazał surowo przed samemi świętami Wielkanocnemi, aby żaden szynkarz od wieczora sobotniego do godz. 6 rano w poniedziałek nie ważył się wydawać wódki ludziom, za co należy się mu pochwała. Nie dlatego zaś to uczynił, jakoby we wsi byli sami pijacy, ale że dba o dobro materyalne swojej gminy.

To prawda, że są i tacy, chociaż niewielu, co radzi do karczmy zaglądają, no, ale gdzież taka wieś, gdzieby ich nie było. O, gdyby to wszyscy naczelnicy gmin tak postępowali! Na tem kończę mój list, a jeżeli kiedy uznam co za stosowne, to znowu podam do wiadomości Ukochanych Czytelników, których serdecznie pozdrawiam.

Wasz brat centrowiec.

Co słychać w świecie?

POLSKA
(pod zaborem austryackiem).

— **(Śledztwo w sprawie Siczyńskiego).** „Gazeta Lwowska“ donosi: Śledztwo przeciw Mirosławowi Siczyńskiemu i jego matce toczy się w dalszym ciągu i zatacza coraz szersze kręgi. Jak się dowiadujemy, na polecenie sędziego śledczego aresztowała policya dwóch subjektów cukierniczych Mieczysława Dziukiewicza i Daniela Stećkowa i odstawiła ich do więzienia śledczego sądu krajowego we Lwowie.

Śledztwo okrywa ścisła tajemnica; dlatego nie możemy podać szczegółów, w jakim kierunku toczą się dochodzenia przeciw świeżo aresztowanym Dziukiewiczowi i Stećkowowi. Wszelkie doniesienia dzienników nie mogą być uważane za informacye ścisłe i przyjmować je należy z wielką rezerwą.

AUSTRO-WĘGRY.

— **(Zamachy na pociągi dworskie.)** Do pociągu dworskiego, którym król saski jechał w środę do Wiednia, rzucano pomiędzy stacyami Iglau a Wiese kamieniami. Jeden z kamieni wpadł do wagonu króla, lecz króla nie było właśnie w przedziale owym. Również obrzucono podobno kamieniami pociąg północno-zachodniej kolei, w którym znajdywali się wielki książę Meklemburski, książę Anhalcki i burmistrz wolnego miasta Hamburga. Z powodu wypadków tych wniesiono dzisiaj w izbie deputowanych interpelacye.

— **(Spór czesko-niemiecki.)** Niemieckie stowarzyszenia narodowe w Wiedniu zwołały zgromadzenie, które miało zaprotestować przeciw rzekomej czechizacyi Wiednia. Zgromadzenie zostało zabronione z powodu podburzającego porządku dziennego. Ostatniemi czasy coraz częściej powracają listy, adresowane w okręgi czeskie po niemiecku, jako przez adresatów nie przyjęte. Wskutek tego Rada narodowa niemiecka w Pradze wzywa Niemców, by nie przyjmowali listów, adresowanych w języku czeskim.

— **(Jubileusz cesarza Franciszka Józefa).** Stan zdrowia sędziwego jubilata jest podobno doskonały; cesarz okazuje duże zainteresowanie przygotowaniami na przyjęcie niemieckich książąt związkowych. Przemówienie cesarza niemieckiego do jubilata niema mieć charakteru politycznego i ograniczy się tylko na podniesieniu ważności momentu pod czysto ludzkim względem. Tak samo zawierać ma odpowiedź jubilata tylko wyrazy podzięki i radości ze złożenia mu hołdu przez książąt Rzeszy niemieckiej.

W kołach politycznych podnoszą z naciskiem, że wizyta książąt niemieckich w Wiedniu nie ma bynajmniej charakteru politycznego, tem mniej jakowej demonstracyi. Miasto przybrało szatę od-

świętną. Wszystkie ulice są suto udekorowane, domy przybrane w kwiaty i kobierce. Pociągi kolei przywożą już od dni kilku tysiące ciekawych, żądnych widowiska.

W środę już przybyło do Wiednia kilku książąt niemieckich, przyjętych na dworcu przez arcyksiążąt Franciszka Ferdynanda i Franciszka Salvatora. Ze względu na ulewę musiano zrezygnować z uroczystego wjazdu do Burgu. Wspaniałe dekoracye Burgu i ulic ucierpiały mocno przez deszcze; olbrzymie chorągwie, których nie było można już usunąć, są mocno uszkodzone, niektóre dekoracye zupełnie zniszczone. W ciągu dnia dzisiejszego przybyli do Wiednia członkowie domu cesarskiego z Budapesztu, z Włoch i z Riwiery. Cesarz niemiecki przyjechał w czwartek; na dworcu przemawiał doń burmistrz dr. Lueger.

ROSYA.

— (**Lekceważenie dumy**). W dumie rosyjskiej obradowano w tych dniach nad ustawieniem dochodów i rozchodów kolei państwowych. Przy tej sposobności krytykowano gospodarkę przy kolejach w bardzo jaskrawych barwach. Straty, które dochodzą do milionowych sum, powodują urzędnicy, którym brak poczucia odpowiedzialności. Aby tym nadużyciom nareszcie położyć koniec, żąda duma ustanowienia komisyi specyalnej, która będzie przeprowadzała ścisłą rewizyę. To się jednak nie podobało ministrowi finansów Kokowcewowi i zwalczał w podrażnionych słowach ustanowienie komisyi specyalnej. W swem przemówieniu uniósł się tak dalece, że nie liczył się z słowami i wypowiedział to, co w głębi serca o dumie myśli. **Bogu dzięki, nie mamy jeszcze u nas parlamentu**, tak się odezwał Kokowcew. Zdanie to wywołało na prawicy, t. j. u ruskich zacofańców oklaski, natomiast na lewicy i w centrum bardzo wielkie oburzenie. Po posiedzeniu urządzili październikowcy, którzy w dumie obecnej rozporządzają największą liczbą głosów, posiedzenie, na którem przyszło do bardzo burzliwej dysputy. Zgodzono się prawie jednogłośnie na jak najenergiczniejsze potępienie wystąpienia ministra. Uchwalono także, że ustanowienie rzeczonej komisyi specyalnej będą się domagali na drodze prawodawczej. — Zatarg dumy z Kokowcewem może przynieść nieprzewidziane skutki, gdyż Kokowcew jest jeden z tych ministrów, którzy najwięcej są zacofani i którzy dążą do tego, aby rządy w Rosyi spoczywały jak dawniej w rękach urzędników bez kontroli narodu. Kokowcew cieszy się z tego powodu wielką sympatyą u sfer dworskich. Być może, że zatarg ten się tak zaostrzy, że wspólna praca w dumie będzie niemożliwa, co spowoduje albo ustąpienie Kokowcewa albo rozwiązanie dumy.

— (**„Pilni" posłowie.**) Jak pilnie posłowie trzeciej Dumy uczęszczają na posiedzenia, widać z pierwszego po Świętach Wielkanocnych posiedzenia Izby; od godziny 11 do 1 w południe czekał marszałek Izby Chomiakow na posłów, z których zeszło się zaledwie 112. Gdy w końcu zebrało się wymaganych regulaminem 150 posłów, okazała się wkrótce potrzeba zamknięcia posiedzenia, ponieważ część posłów wyniosła się podczas czytania projektu ministerstwa oświaty.

— (**Bezpłodna Duma.**) Postępowe gazety rosyjskie ostro występują przeciwko Dumie, która właściwie powinna w domu zostać i nie zjeżdżać się na posiedzenia do Petersburga, gdyż i tak nie przeprowadza żadnych swych wniosków, tylko z góry się godzi na wszystko, co rząd chce. — Gazety te mają racyę, gdyż większość Dumy składa się z ludzi, którzy nie mają własnego zdania, nawet są zwolennikami, aby car nadal samowładnie Rosyą rządził.

NIEMCY.

— (**Francuscy wolnomularze** (masoni) **w Niemczech**). Kilkunastu francuskich masonów wybrało się w tych dniach do Berlina i powiadomili o swej podróży pruskiego księcia Fryderyka Leopolda, głównego mistrza pruskich wolnomularzy. Francuzi mają nadzieję, że książę Fryderyk przyjmie ich serdecznie. Wśród uczestników francuskich jest także kilku, którzy mają wielki wpływ na rządy francuskie. Nic dziwnego więc, że Kościół katolicki będzie przez rząd francuski tak bardzo prześladowany, jeżeli tacy ludzie stoją na czele rządu.

WŁOCHY.

— (**Rozruchy rolnicze w Włoszech**). W Apulii w południowych Włoszech wybuchnęły również jak w prowincyi Parma poważne rozruchy agrarne. W Ruvo rzucili się włościanie na dzierżawców wielkich majątków, którzy wracali z sądu obwodowego, w którym zasiadywali jako sędziowie przysięgli i poranili kilku z nich dość niebezpiecznie. Przywołano karabinierów (żandarmów), których przyjęto gradem kamieni. Udało się nareszcie zaprowadzić porządek. Obawiają się jednak, że rozruchy się znowu powtórzą.

SERBIA.

— (**Krwawe bójki wyborcze.**) Na pewnem zebraniu wyborczem zdawał dawniejszy poseł Tajsicz sprawozdanie z swych prac poselskich i chciał, aby go znowu postawiono na kandydata. Kilku obecnych na zebraniu protestowało przeciwko tej kandydaturze. Przyszło z tego powodu do kłótni a nareszcie do krwawej bójki, podczas której **zastrzelono dwie osoby** a kilkanaście raniono dość niebezpiecznie. Wina podobno spada na rząd, który jest przeciwny wyborowi Tajsicza, ponieważ jest przeciwnikiem podwyższenia pensyi dla króla.

— (**Następca tronu, zabójcą?**) Z Serbii donoszą, że następca tronu Jerzy zabił pewnego żołnierza gwardyi. „Narodowe Listy" opowiadają, że następca tronu bawił się w ten sposób, że chciał kulą trafić w papierosa, którego palił pewien żołnierz. Przy tej sposobności zranił żołnierza tak niebezpiecznie, że tenże umarł. Chciano najpierw sprawę tę zatuszować. Ojciec zabitego jednak kazał trumnę, w której sprowadzono ciało zmarłego do jego okolicy rodzinnej, otworzyć i tu dopiero stwierdzono zbrodnię. — Awantury następcy tronu serbskiego są znane, wskutek czego opinia publiczna nie jest mu bardzo przychylną. Jeżeli sprawa z zabójstwem żołnierza polega na prawdzie, to na pewno spodziewać się można, że za takiego następcy tronu lud podziękuje, i wypędzi go z granic Serbii.

TURCYA.

— (**Zbrojenia się Turcyi.**) Z Wanu w Armenii tureckiej donoszą o gromadzeniu się wojsk tureckich

w tej miejscowości. Wan wyglądać ma obecnie jak jeden olbrzymi obóz wojskowy. Życie w mieście zamarło. Codziennie nadchodzą wiadomości z prowincyi, że kadry redyfów, z których formowane są nowe oddziały wojsk, powiększają się z dniem każdym. Władze przedsiębiorą wszelkie środki w celu utrzymania w tajemnicy, gdzie mianowicie wojska te są wysyłane. Wrzenie wzmaga się. Więzienia są przepełnione. Wojska udają się ku granicy perskiej w znacznem oddaleniu od granicy rosyjskiej.

PORTUGALIA.

— **(Król portugalski złożył przysięgę).** W środę nastąpiło złożenie przysięgi i proklamacya króla portugalskiego, Manuela II: uroczysty akt odbył się w sali posiedzeń izby deputowanych w obecności parów, posłów, wysokich urzędników i ciała dyplomatycznego. Król przybył krótko po drugiej do parlamentu; tam podał mu prezydent ewangelię i krucyfiks, poczem, trzymając w ręku berło, złożył król przysięgę wśród odczytania odnośnego ustępu konstytucyi. Następnie ogłosił Manuela nadchorąży hr. Lourenco, otoczony heroldami, z balkonu gmachu, królem. Tłumy przed pałacem wydawały entuzyastyczne okrzyki, podczas gdy salwy z fortecy i z okrętów ogłaszały wszem i wobec proklamacyą króla.

ANGLIA.

— **(Przeciwko alkoholowi).** Izba posłów przyjęło w drugiem czytaniu ogromną większością 245 głosów projekt prawa, ograniczającego wyszynk napojów alkoholowych, pomimo zaciętego oporu piwowarów, destylatorów i handlujących napojami alkoholicznemi, którzy złożyli w izbie petycyę, opatrzoną w 600 000 podpisów, a żądającą odrzucenia projektu. Prawdopodobnie pod wpływem opinii publicznej i duchowieństwa, izba lordów potwierdzi projekt, przyjęty przez izbę posłów.

Rady gospodarcze.

Chów kaczek.

Jeżeli jaja kacze wylęgać ma kura lub indyczka, natenczas pamiętać należy o tem, żeby jaja co pewien czas pławić w ciepłej wodzie, lub też skrapiać je wodą na gnieździe. Kury i indyczki bowiem wydzielają ciepło suche; wskutek tego zasychają błonki i skorupki jaj i młode kaczęta nie zdołają ich przekłuć swemi dziobkami.

Za pożywienie dawać kaczętom przez pierwsze kilka dni: twardo ugotowane, usiekane jaja, umieszane z kruszynami chleba, gotowaną kaszą i zieleniną, jak: pokrzywy, krwawnik, sałata, lebioda itp. Po kilku dniach można jaja zastąpić siekanem mięsem świeżem, serem, a kaszę otrębami i kartoflami gotowanemi; do tego dodawać namoczone ziarno: jęczmienia, grochu lub kukurydzy.

Im mniej jest wody, w której kaczęta znaleźć mogą pożywienia, tem więcej dodawać im trzeba paszy mięsnej. Można użyć do tego parzonej mąki mięsnej, albo rozmoczonych sucharów mięsnych (jedno i drugie kupuje się w składach paszy). Młodym kaczętom, jako też kaczkom nieśnym dobrze jest dodawać do paszy wapna fosforowego. (fabrykacyi Brockmanna w Lipsku). Kaczętom potrzebne jest wapno do wykształcenia kości, kaczkom zaś starym do wytworzenia skorup do jaj. Nigdy zaś w paszy nie powinno braknąć zieleniny. Paść należy trzy razy dziennie, zimą zaś dwa razy.

Niektórzy utrzymują, że młode kaczęta dopiero w dwa tygodnie po wylężeniu mogą iść na wodę. Taką ostrożność zachować należy tylko w razie zimna, wiatru zimnego i szarugi. Jeżeli czas jest ciepły, można kaczęta już trzeciego dnia po wylężeniu na wodę wynieść. Służy im to bardzo do zdrowia, głównie pewnie dla tego, że mogą się wymyć, gdy zabrudzą się przy jedzeniu. U kacząt, które na wodę nie idą zauważyć można zlepienie się puchu a taki puch nie dosyć ogrzewa kaczątka. Zatem bez obawy wysadzać kaczątka na wodę im prędzej, tem lepiej.

Zdarza się, że kaczętom tak dobrze jest na wodzie, iż żadną miarą zejść z niej nie chcą wieczorem. Nie pomaga żadne straszenie ani rzucanie grudkami, gdyż kaczki płoszą się i tem bardziej z wody zejść nie chcą. Jest na to sposób. U długiego sznura zawiesić w odstępach kilka kawałków drzewa lub kory, tak, aby sznur nie tonął.. Następnie dwie osoby przełożywszy sznur w poprzek przez wodę ciągną go poza kaczkami, powoli bez krzyków i straszenia. Kaczki uchodzą przed płynącym za niemi sznurem i coprędzej wychodzą na ląd. Przez kilkakrotne powtórzenie tego zachodu, kaczki wnet się przyzwyczają do schodzenia wieczorem z wody.

Do tuczu najkorzystniej jest brać kaczki 5—6 miesięczne. Paść wtedy obficie papką umieszaną z gotowanych kartofli, śrutu jęczmiennego lub kukurydzianego i odpadków łoju obok zieleniny. W czasie tuczenia należy kaczki trzymać w chlewiku półciemnym; koniecznem jest by kaczki miały dostatek wody do picia i jaknajmniej ruchu.

W ostatnich czasach wprowadzono do nas nową rasę kaczek, zwaną indyjską. Są to w porównaniu do ras Elsbury lub Ruę niewielkie ptaki, gdyż dochodzą zaledwie 2—2½ klg. wagi. Za to posiadają delikatne kości, więc łatwo się tuczą a mięso ich jest bardzo smaczne.

Oprócz tego kaczki rasy indyjskiej niosą dużo jaj, więcej nawet niż niejedne kury.

— **Najpowszechniejsze przyczyny chorób kur.** 1. Weszki, najpospolitszy i jeden z najgroźniejszych wrogów zdrowia rodu kurzego. Trudno jest leczyć różne choroby, dopóki kury nie są wolne od weszki. Młode kurczęta giną często bezpośrednio od weszek, które im wysysają soki żywotne. Starsze kury chorują z wycieńczenia i ciągłego niepokoju w czasie snu; weszki bowiem w nocy opuszczają swe schronienia w szparach ścian kurnika i włażą na kury po grzędach. Do usunięcia weszek z kur należy używać proszku perskiego, którym się je obsypuje, w miejscach najsilniej opierzonych i najciepiejszych. Kurniki i grzędy należy 4 razy na rok bielić i możliwie często spryskiwać naftą, rozpuszczonym kwasem karbolowym lub lyzolem. W gniazdach trzeba często zmieniać podściół i obsypywać go wapnem sproszkowanem, proszkiem perskim, roztartym tytoniem, pieprzem, osobliwie, gdy się kokoszkę sadzi na jajkach.

2. Brud w kurnikach, gniazdach, na grzędach i w dziedzińcach, powodujący często najgroźniejsze choroby, jak cholera, tyfoid itd.

3. Brak ostrego żwirku, potrzebnego kurom do trawienia.

4. Otyłość, wskutek której różne narządy trawienia tracę potrzebną sprężystość i sprawność.

5. Kwaśna pasza, będąca powodem zaburzeń w przewodzie pokarmowym.

6. Brak ruchu, wskutek którego powstaje wspomniana otyłość wraz z następstwami.

7. Nieregularne karmienie.

8. Żywienie samą miękką paszą, która albo jest za mało treściwą względnie do potrzeb kur, albo jeżeli jest trudno-strawną, gnije w wolu albo w żołądku.

9. Brudna woda, zawierająca w sobie zarodki różnych chorób.

10. Pasza rozpalająca w lecie, mianowicie ziarna aleiste i kukurydza.

11. Brak zieleniny, która jest najnaturalniejszym regulatorem trawienia.

12. Dziurawe dachy w kurniku, przez które krople deszczu spadają na kury w czasie snu.

13. Przepełnione kurniki i wynikająca ztad zbyt wysoka temperatura powietrza.

14. Niedostateczna wentylacya kurnika lub zupełny jej brak, wskutek czego trujące gazy z oddychania i rozkładu odchodów kurzych nie mogą być wydalone.

15. Szpary w kurnikach, będące najbezpieczniejszem schronieniem weszek.

16. Niezabezpieczone od mrozu kurniki w zimie.

17. Gorące i duszne kurniki w lecie.

18. Wilgoć w kurnikach i w dziedzińcach, powodująca choroby kataralne.

19. Brak zabezpieczenia od niepogody, mianowicie w czasie silnych wiatrów i deszczu.

20. Palące promienie słoneczne, zabijające najczęściej młode, bezradne kurczęta.

ROZMAITOŚCI.

* **Urlopowanie żołnierzy w czasie żniw.** Wskutek kilkakrotnej interwencyi c. k. Ministerstwa rolnictwa u władz wojskowych, powiadomiło c. k. Ministerstwo obrony krajowej reskryptem z 12 kwietnia 1908 Dep. XIV Nr. 176 Ministerstwo rolnictwa, że na podstawie Najwyższego postanowienia, zaprowadzoną zostanie w lecie w r. 1908 we wszystkich terytoryalnych komendach wojskowych w czasie żniw na próbę 3 tygodniowa przerwa w ćwiczeniach, w którym to czasie otrzymają żołnierze urlopy, do pracy w czasie żniw.

Celem przeprowadzenia tego najwyższego postanowienia wydało już zarówno Ministerstwo wojny jak i obrony krajowej odpowiednie zarządzenia.

Dalej powiadomiło Ministerstwo obrony krajowej, że w sprawie powoływania rezerwistów do ćwiczeń, wydane zostały odnośnie do rezerwistów rolników, specyalne zarządzenia, zapewniające im jak najdalej idące ułatwienia i ulgi.

* **Ofiara wódki.** W rodzinie Jana Rudzkiego, murarza z Krowodrzy przy Krakowie od dłuższego czasu trwały niesnaski domowe. Onegdaj późno w noc przybył Rudzki więcej, niż kiedykolwiek zirytowany i pokłóciwszy się z żoną, chwycił za siekierę, chcąc ja zabić. Gdy mu siekierę wydarto, porwał za kij i pobij dotkliwie żonę. Następnie, oporem domowych, którzy go rozbroili, doprowadzony do szaleństwa, wypił pełną flaszkę, zawierającą 100 gramów kwasu solnego. Trucizna poczęła natychmiast działać, desperat wił się w straszliwych męczarniach. Sąsiedzi, zamiast zawezwać co rychlej najbliższego lekarza, poprzestali na doniesieniu o wypadku Pogotowiu, które, mimo największego pośpiechu, znalazło już chorego w stanie bardzo groźnym. Choremu udzielono pierwszej pomocy i odwieziono do szpitala św. Łazarza, gdzie prawdopodobnie wkrótce życie zakończy.

* **Czy warto u żydów kupować.** Do jednego ze sklepów żydowskich na ulicy Szerokiej na Kazimierzu, weszło wczoraj pewne małżeństwo z klasy robotniczej celem kupna koszuli. Po targu, koszula została kupiona i zapłacona, ale w domu okazało się, że u dołu nie była obrąbiona. Kupujący powrócili do żyda z żądaniem, aby dorobił obrąbek, co też żyd uskutecznił, ale kiedy nabywcy chcieli się oddalić, żyd zażądał zapłaty za koszulę, twierdząc, że nie otrzymał jeszcze pieniędzy. Sprawa ta oprze się w sadzie, bo żyd obstaje przy twierdzeniu, że pieniędzy nie dostał, zaś kupujący przysięgają, że za koszulę zapłacili.

Takie i podobne przyjemności spotykają kupujących u żydów. Nie dość, że za drogie stosunkowo pieniądze otrzymuje się tandetę, w dodatku narażonym się jest na niemiłe zajścia i włóczenia się po sądach. Dziwnem jest, że chrześciańska publiczność dotąd jeszcze nie przekonała się o tem, że w sklepach żydowskich nie dostanie się towaru lepszego i tańszego aniżeli u firm chrześciańskich.

* **Wycieczka kupców i przemysłowców do Pragi.** Na skutek podniesionego w „Kupcu Polskim“ projektu urządzenia w czasie Zielonych Świąt, 7 i 8 czerwca, gremialnej wycieczki kupców i przemysłowców polskich na jubileuszową wystawę do Pragi, zawiązał się w Krakowie komitet wykonawczy, złożony z przedstawicieli sfer kupieckich i przemysłowych.

Patronat wycieczki przyjęli: W. P. Jan K. Federowicz, kupiec i poseł na Sejm krajowy; W. P. August Porębski, kupiec oraz prezes Stowarzyszenia Kupców i Młodzieży handlowej; W. P. Henryk Schwarz, kupiec i Starszy Kongregacyi kupieckiej; W. P. Dr. Henryk Szarski, kupiec i I. wiceprezydent miasta Krakowa; W. P. Edmund Zieleniewski, przemysłowiec i poseł do Rady Państwa.

Komitet wykonawczy żywi niepłonną nadzieję, że projekt powyższy zainteresuje świat kupiecki we wszystkich trzech zaborach i że zgłosi się tak liczne i poważne grono uczestników, iż wycieczka będzie godną reprezentacyą polskiego handlu i przemysłu.

W dobie, gdy wszelkiemi siłami dążymy do wyparcia wyrobów pruskich z naszej polskiej ziemi, wycieczka kupców polskich do Pragi, może mieć nie małe ekonomiczno-polityczne znaczenie i może też liczyć na szczególnie gorące przyjęcie nad Wełtawą, którem zajmą się czeskie Stowarzyszenia kupieckie.

Kupcom polskim nastręczy się najlepsza sposobność nawiązania nowych stosunków handlowych,

gdyż wystawa pragska roztoczy pełny obraz bogatej wytwórczości czeskiego przemysłu.

Koszta uczestnictwa w wycieczce, zostaną w najbliższym czasie dokładnie oznaczone i wraz z programem w dziennikach ogłoszone; dziś już zaznaczyć możemy, że będą nieznaczne.

Pożądany jest udział w wycieczce rodzin kupców i przemysłowców, jakoteż pp. współpracowników.

Aby Komitet organizujący wycieczkę mógł zawczasu poczynić przygotowania odpowiednie do ilości uczestników, uprasza o spieszne zgłaszania się do Komitetu wycieczkowego, Kraków, Wolska 14.

Za komitet wykonawczy: **August Porębski, Ludwik Halski, Leon Schiller.**

* **Zemściła się.** Anna Bochenek 53 lat licząca, przekupka na Małym Rynku w Krakowie, mieszkająca w Ludwinowie, drzemała sobie onegdaj wieczorem, gdy przechodzący ulicznik rzucił na nią kamieniem. Rozgniewana niewiasta, cisnęła za chłopakiem naczynie z nieczystościami. Zamiast jednak trafić w napastnika, naczynie wpadło do sklepu cukierniczego Heleny Spiry i oblało kałem suknię właścicielki sklepu, oraz subjektki i towar, znajdujący się na ladzie, wartości 100 koron.

W ten sposób biedna przekupka nietylko nie pomściła swej obrazy, ale naraziła się na ogromne stosunkowo koszta.

* **Fałszywa kaleka.** Anna Obacz, notoryczna włóczęga i złodziejka 100 razy karana za kradzieże, owinęła sobie nogi szmatami i udając kalekę, żebrała w czasie odpustu na św. Stanisława. Zauważył ją agent policyjny p. Schimsheimer i odwinąwszy jej nogi, odstawił do aresztów policyjnych.

* **Bezczelni złodzieje.** Franciszek Maj, galernik, zamieszkały przy ulicy Skawińskiej, zakradł się wraz z drugim towarzyszem do ogrodu XX. Paulinów na Skałce w celu kradzieży. Spotkawszy tam księdza, rzucili się na niego i chcieli go pobić. Oddano ich w ręce policyi.

* **Spadek po ś. p. Andrzeju hr. Potockim.** Według relacyi jednej z osób, znających dobrze stosunki majątkowe rodziny Potockich z Krzeszowic, namiestnik ś. p. Andrzej hr. Potocki pozostawił majątek w kapitałach, oceniany na 160 milionów koron, oraz 100 000 morgów ziemi. Dziedzicem tego majątku, według familijnego statutu fideikomisu Potockich, będzie najstarszy syn, Adam. Reszta rodzeństwa otrzyma po 2 miliony koron.

* **Zginęła pod kołami wozu.** W Krakowie pod koła pędzącego wozu upadła biegnąca w poprzek ulicy 3-letnia Stanisława Radwańska, córka sklepikarki. Oba koła ciężkiego wozu przejechały przez głowę dziecka. Dziewczynę, która doznała zdruzgotania czaszki i silnego wstrząśnienia mózgu, odwieziono do domu w stanie zupełnie beznadziejnym.

* **Zamordowano cygana.** Ze Sambora piszą, iż przed dwoma tygodniami, popełniono w Babinie koło Kalinowa morderstwo na osobie nieznanego z nazwiska cygana, którego trupa znaleziono z głową ukręconą i ledwie się tułowia trzymającą porzuconego o kilka kilometrów od karczmy tamtejszej, gdzie mordu tego dokonano. Zbrodnię tę spełniono podczas bójki, prawdopodobnie upozorowanej. Śledztwo wdrożone przez żandarmeryę wykryło silne poszlaki przeciwko karczmarzowi w Babinie, Wolfowi Lichtowi, oraz dwu jego synom, Herszowi i Abrahamowi, którzy po wykryciu zbrodni zaraz z Babina zbiegli. Ojca Wolfa Lichta aresztowano i odstawiono do sądu obwodowego w Samborze. Za zbiegłymi obu młodymi Lichtami rozpisano listy gończe.

* **Otruły się chlebem.** Z Rapczy koło Łyśca donoszą: Paraszka Benta, uczennica IV stopnia tamtejszej szkoły i jej starsza siostra Anna zjadły świeżo upieczony chleb, w którym była bardzo znaczna ilość sporyszu. Obie uległy otruciu. Paraszka zmarła wśród strasznych mąk w szpitalu w Stanisławowie, a siostra jej dogorywa w domu.

* **Ze Szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem.** Dyrekcya Szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem ogłasza konkurs na stypendya rządowe dla uczniów, pragnących kształcić się w tej szkole. Prośby, stylizowane do ministerstwa wyznań i oświaty i przedłożone na ręce dyrekcyi wspomnianej szkoły, mają zawierać:

1) metrykę chrztu lub urodzenia;
2) certyfikat przynależności;
3) świadectwo z praktyki;
4) ostatnie świadectwo szkolne.

Pierwszeństwo w uzyskaniu takiego stypendyum będą mieli ci, którzy już byli lub są w praktyce i ukończyli uzupełniającą szkołę przemysłowa. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 15. b. m.

* **Z Radymna piszą nam:** Widownią wielkiego nieszczęścia, mogło było się stać nasze miasteczko. W niedzielę mianowicie dnia 3 maja, zapadła się podłoga w tutejszym „Sokole". Dzięki jedynie szczęśliwej okoliczności, uniknęliśmy katastrofy, mogącej pociągnąć wiele ofiar w życiu. Zapadnięcie się bowiem sklepienia piwnicznego, nastąpiło szczęściem po wyjściu przeważnej ilości publiczności ze sali, w której odbyło się przedstawienie „Kościuszko pod Racławicami". Wydobyciem osób z pod gruzów, zajęły się natychmiast straż ogniowa i publiczność, a pierwszej pomocy rannym udzielili obecni lekarze, znajdujący się na przedstawieniu pp. Kasprzycki i Mahlik.

* **Pożar od pioruna.** W czasie burzy w dniu 3 b. m. uderzył piorun w wiosce Rzochowy koło Pruchnika obok Przemyśla w gruszę, stojącą obok stajni. Stajnia spłonęła a równocześnie spalił się znajdujący się w niej byk. Pastwą płomieni padło również kilka pobliskich zabudowań gospodarskich.

* **Kurs dla kierowników gorzeń.** Celem uzupełnienia wiadomości fachowych, a zarazem zapoznania z kontrolą procesów technicznych i krytyczną oceną nowości gorzelnianych, odbędzie się w szkole gorzelniczej w Dublanach 4-tygodniowy kurs dla kierowników gorzelń w czasie od 1 do 27 czerwca br. Zgłoszenia na kurs przyjmuje dyrekcya szkoły gorzelniczej w Dublanach do 20 maja.

* **Tajemniczy wypadek.** W Gajach wyższych pod Lwowem zmarł nauczyciel ludowy Bandziwskij, syn woźnego namiestnictwa, zajętego w Radzie szkolnej krajowej, Ukrainiec. Przed kilku dniami był z wizytą u znanego agitatora hajdamackiego w Gajach, Wołka, i bawił u niego od godz. 3 po południu do 10 wieczorem. W stanie podchmielonym wracał do domu, odprowadzany przez chłopów. Przyszedłszy do domu, przez dobę nie pokazał się, a gdy to zauważono, ludzie, którzy weszli do jego

mieszkania, zastali go umierającego, z rozbitą głową i złamaną ręką. Chłopi, którzy go odprowadzali, zeznają, że gdy Bandziwskij wracał do domu, uderzył się o drzewo i rozbił sobie wówczas głowę i złamał rękę. Onegdaj odbyła się sekcya zwłok zmarłego, ale wynik jej dotychczas nieznany. Zmarły należał do zajadłych agitatorów hajdamackich.

* **Wielkie oszustwo żydowskie.** Dotychczas byliśmy przekonani, że pijemy wino sprowadzane z Węgier, Francyi i Hiszpanii lub z nad Renu, słowem z krajów, gdzie winna latorośl dojrzewa. Tymczasem, przez rzadki zbieg okoliczności dowiedzieliśmy się, że Kraków produkuje wino równie dobrze, a nawet łatwiej niżeli kraje zwykle uważane za winodajne... Odkrycia tego dokonały organa władzy skarbowej. Dzięki wrodzonej ciekawości postanowiły zgłębić tajniki znanej żydowskiej firmy „Tokajer-Hegyalla Wein-Export" — należącej do żydów Perlbergera i Schenkera. Wskutek pewnych niedyskrecyi, pochodzących jednak ze źródeł wiarogodnych, władze skarbowe przeprowadziły nagle i nie uprzedzając właścicieli, rewizyę w piwnicach Perlbergera i Schenkera, przy ulicy Grodzkiej, na dworcu i w Podgórzu. Rewizya dała wyniki zdumiewające. Okazało się n. p., że wino sprzedawane przez firmę Hegyalla-Export jako reńskie, jest fabrykatem przyrządzonym ze ślazu, rodzynków i jakichś cuchnących proszków. Prawdziwą hiszpańską Malagę gotowano ze specyalnych korzeni ocukrzonych i osmarzonych rodzynkami. Wino tokajskie, dla polepszenia jego smaku, zaprawiano niewinnemi ingredyencyami, jak liście bobkowe i... woda, co miało podwójny skutek: powiększało znakomicie jego ilość, i przysparzało dochodów solidnej firmie. Przesłuchani funkcyonaryusze firmy, używani do tych manipulacyi, zeznali, że przeszło 900 litrów wody wpuszczono do beczek z winem! Wodociąg krakowski był narażony na ciężką próbę! Za to klienci pp. Perlbergera i Schenkera mieli wino rozpuszczane doskonałą, zdrową wodą... Dalsze dochodzenia są w toku, skonfiskowano bowiem różne specyały używane do fabrykacyi wina, a znawcy orzekną, czy były one zupełnie niewinne i dla zdrowia nieszkodliwe... Władze skarbowe zbadają, wiele szkody poniósł skarb państwa przez takie cudowne rozmnażanie wina, władze przemysłowe zechcą się dowiedzieć, czy pp. Perlberger i Schenker posiadają konsens na wyrób sztucznych win, — a wreszcie władze sądowe zajmą się tą sprawą z punktu widzenia kodeksu karnego. Co zaś do publiczności, dowie się ona nie bez zdziwienia, że zamiast niebezpiecznych alkoholów piła niewinne dekokty ze ślazu i liścia bobkowego, zalecane nawet przez lekarzy w niektórych słabościach. — A najlepsza nauka z tego wszystkiego byłaby ta, aby katolicy żadnych towarów u żydów nie kupowali.

* **Straszny wypadek** zdarzył się we wsi Żurawce pod Lwowem. Oto od tygodnia odbywają się w okolicy Lwowa ćwiczenia artyleryi, która strzela granatami. Przy strzelaniu granaty często nie pękają i takie niepęknięte zbierają następnie żołnierze. Wydaje się również ogłoszenie, aby każdy, kto znajdzie taki nabój, oddawał go wojskowości, która za to płaci. We czwartek strzelanie takie ostrymi nabojami odbywało się w okolicy Sokolnik i Żurawki i dwu parobczaków Iwan i Michał Ilków znalazło zaryty w ziemię nie pęknięty nabój. Zamiast oddać go władzy wojskowej, parobczacy zanieśli nabój do kuźni, gdzie w obecności kowala zabrali się do rozbijania naboju, który jeden trzymał, podczas gdy drugi uderzał młotem. Przy silniejszem uderzeniu nastąpił wybuch, ze strasznym skutkiem. Iwanowi strzaskał wybuch oba przedramiona, a dno ładunku rozszarpało brzuch, Michałowi zaś strzaskał prawe przedramię. Uszkodzoną również została kuźnia. Obu poranionych odwieziono do szpitala do Lwowa, gdzie Iwan zmarł skutkiem odniesionych ran, Michał zaś walczy ze śmiercią.

* **Owacya dla Węgrów.** W obchodzie 3 Maja wzięli wczoraj udział bawiący od kilku dni w Lwowie delegaci świeżo powstałej Ligi polsko-węgierskiej, Węgrzy pp. Borda i Balogh z Budapesztu. Goście węgierscy byli przedmiotem gorących owacyi. Młodzież wzięła ich na ramiona i tak niosła ich w pochodzie wśród okrzyków publiczności: „Niech żyją Węgrzy! Eljen!"

Goście węgierscy pp. Borda i Balogh z Budapesztu biorący udział w uroczystym obchodzie naszego święta narodowego z tego powodu głównie doznali tak owacyjnego przyjęcia, zgotowanego im przez młodzież polską, że panowie ci, będąc członkami świeżo powstałej Ligi polsko-węgierskiej wspólnie z rodakiem naszym panem Czesławem Łukaszkiewiczem reprezentantem „Polonii" Budapeszteńskiej, w znacznej mierze przyczynili się do bojkotu towarów pruskich na Węgrzech i czynili i czynią jaknajusilniejsze starania, ażeby bojkot ten rozszerzył się w całym kraju.

* **Żywy pomnik dla ś. p. Andrzeja hr. Potockiego na kresach bukowińskich.** Losem, na najskrajniejsze Kresy Bukowiny rozrzuceni, niezapominając jednak nigdy, żeśmy Polakami, idziemy za przykładem Galicyi i chcemy tu na Kresach uwiecznić imię ś. p. Andrzeja hr. Potockiego, aby nam po wieki świeciło jak pochodnia męczeńska i była żywym świadectwem barbarzyństwa narodu kulturalnego, żyjącego w XX stuleciu.

W tym celu postanowiliśmy naszej przed miesiącem zawiązanej Czytelni dać miano: „Czytelnia Polska imienia hr. Andrzeja Potockiego w Ickanach" i jeżeli Bóg pozwoli, iż kiedyś budować będziemy własne gniazdo, wmurować w niem tablicę pamiątkową, którąby przypominała naszym dzieciom i wnukom, straszną zbrodnię, spełnioną na jednym z najlepszych Synów naszej Ojczyzny.

Za pośrednictwem Szanownej Redakcyi, zwracamy się tedy do ofiarnego Społeczeństwa polskiego, by zechciała drobnemi datkami dopomódz nam, abyśmy jak najprędzej mogli przystąpić do budowy własnego gniazda i w ten sposób byli w możności myśl naszą urzeczywistnić.

* **Jubileusz w Lourdes.** Dnia 11 lutego b. r. minęło 50 lat, jak w Massabielle przy Lourdes w Francyi, otrzymała cudowne objawienie Bernadetta, i od której to chwili rozpoczęły się w tem miejscu dziać cuda. Od 1858 do 1904 stwierdziła komisya naukowa, złożona przeważnie z lekarzy, 3333 wypadków, których nauka wytłómaczyć nie zdołała. Pomimo, że badania wykazały, że woda z Lourdes nie posiada żadnych składników leczniczych, mimo to chorzy doznali uleczenia z różnych chorób, jak: ślepi w 48 wypadkach, głusi w 31 wypadkach, ranni w 44,

suchotnicy w 650 wypadkach i t. d. — wszyscy uzdrowieni zostali w jednym momencie. To też cały świat katolicki chce w tym roku uczcić uroczyście tę 50-letnią rocznicę i z całego świata przygotowują się pielgrzymki do Lourdes.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 14 parobków; 14 dziewcząt do dworu; 1 kucharza-kawalera na wieś; 4 służących.

Biuro pośrednictwa pracy w Kossowie poszukuje: 60 robotników leśnych do Mikuliczyna.

Biuro pośrednictwa pracy w Krakowie poszukuje: 1 ekonoma; 1 kucharza na sezon; 1 lokaja na sezon do pensyonatu; 1 pokojową do pensyonatu z językiem niemieckim; 1 kucharkę rutynowaną na sezon; 1 bonę-Niemkę.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 1 parobka do koni cugowych; 1 chłopaka do ogrodu; 70 robotników ziemnych do drenarek; 2 służące do wszystkiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 dziewkę do stajni; 4 fornali; 1 pomocnika stolarskiego; 1 czeladnika powroźniczego; 2 sługi do wszystkiego; 1 chłopaka do powroźnika.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 10 parobków-fornali; 8 dziewek folwarcznych; 2 pastuchów; 1 chłopaka do koni; 2 ogrodników na ordynaryę; 1 ogrodnika-kawalera; 1 ogrodniczka poduczonego; 1 kowala dworskiego rutynowanego; 2 furmanów; 3 służące do wszystkiego; 1 pokojową.

Biuro pośrednictwa pracy w Tarnobrzegu poszukuje: 50 robotników sezonowych folwarcznych.

Biuro pośrednictwa pracy w Tłumaczu poszukuje: 2 fornali żonatych; 50 kobiet lub dziewek dworskich; pięćdziesiąt robotników sezonowych do Besarabii.

Miejski Urząd pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 polowego rutynowanego; 1 gumiennego rutynowanego; 1 pastucha do krów żonatego; 2 fornali do koni na stół. Adres na powyższe miejsca: Rafał Bahnhard, Średnia wieś p. Choczew.

Biuro pośrednictwa pracy w Drohobyczu poszukuje: 1 ogrodnika, znającego się na pszczelnictwie; 25 strycharzy; 1 furmana; 1 parobka do gospodarstwa.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 15 kamieniarzy do obrabiania kamieni; 20 kowali fabrycznych; 10 ślusarzy maszynowych; 40 kotlarzy; 2 czeladników szewskich; 1 czeladnika krawieckiego do grubszych robót wojskowych; 1 kopistę-fotografa; 40 kucharek; 20 pokojówek; 20 nianiek; 1 ucznia do rymarza; 1 ucznia do szewca; 2 uczniów do kowala.

Biuro pośrednictwa pracy w Kałuszu poszukuje: 1 kowala dworskiego żonatego; 1 kucharza dworskiego; 1 kucharkę do lepszego domu.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 kowala dworskiego rutynowanego; 1 służącą do wszystkiego; 1 kucharkę rutynowaną.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 1 czeladnika ślusarskiego; 2 czeladników stolarskich; 1 czeladnika szewskiego; 1 pokojową do hotelu; 2 czeladników do malarza; 1 kucharkę na leśniczówkę; 1 praktykanta do malarza; 1 służącą do hotelu.

Ktoby chciał jedno z wyżej wymienionych miejsc zająć, powinien się zgłosić do tych biur, które te miejsca ogłaszają.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

Pan **Wojciak J.** 5 kor. otrzymaliśmy dziękujemy. Pozdraw.: Pan **Józef Fuchs.** 3 kor. nadesłano 3/4 1908 jako prenumeratę do końca roku i 2 kor. 70 hal. na powieść otrzymaliśmy dziękujemy. Zeszyt 10 wysłaliśmy.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.

Illustrowany Katechizm średni

ks. W. Gadowskiego z Tarnowa podaje **całą naukę religii katolickiej** w odpowiedziach krótkich i zrozumiałych; zawiera całe dzieje Biblii, całą naukę o obrzędach Kościoła, krótką Historyę Kościoła katolickiego, nadto wiele pieśni, modlitw i przykładów.

Całość zdobi **przeszło 200 rycin** (obrazków).

Książka ta kosztuje oprawna **1** koronę **40** halerzy, z przesyłką pocztową **1 kor. 50 hal.**

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy"**, Kraków, ul. Kanonicza l. 5.

Książeczki do nabożeństwa

*1. **„Wianek ku czci N. Maryi Panny"** 1000 stron druku. Stosownie do oprawy ceny są różne: począwszy od 1 kor. 60 hal. aż do 6 kor. 60 hal.*

*2. **„Ołtarzyk rzymsko-katolicki"** 628 stron druku. Ceny różne: od 1 kor. 20 hal. aż do 6 kor. 60 hal. stosownie do oprawy.*

*3. **„Anioł Stróż Chrześcianina katolika"** 646 stron druku. Ceny od 1 kor. 20 hal. idą w górę aż do 6 k. 60 hl.*

*4. **„Wyborek Nabożeństwa i Pieśni."** 368 stron druku. W oprawie najtańszej kosztuje 90 hal. Stosownie od kosztowniejszej oprawy ceny idą w górę aż do 4 kor. 80 halerzy.*

*5. **„Przyjaciel młodej duszy"** dla młodzieży mała książeczka 700 stron druku wielkość 11½×8 ctm. w oprawie najtańszej kosztuje 75 hal. Stosownie do kosztowniejszej oprawy ceny idą w górę aż do 2 kor. 40 hal.*

*6. **„Przewodnik duchowy"** 832 stron druku. Ceny od 1 kor. 65 hal. aż do 3 kor.*

do nabycia:

w Administracyi „Prawdy"
w Krakowie, ul. Kanonicza l. 5.

Cenniki dokładne przesyłamy na żądanie darmo.

Nowość! **Nowość!**

„ŻYWCEM POGRZEBANA".

Jest to nadzwyczaj ciekawa powieść, osnuta na prawdziwem zdarzeniu, opowiadająca smutny los matki żywcem pogrzebanej. — Tak ciekawej powieści, jak ta, zapewne jeszcze nikt nie czytał. **„Żywcem pogrzebana"** wychodzić będzie w 2 zeszytach tygodniowo. Każdy zeszyt kosztuje 8 cent. (16 hal.) **Mającym chęć zająć się rozszerzaniem tej powieści**, udziela się stosownego rabatu. Kto zamówi prenumeratę na całą powieść, otrzyma **darmo** 2 okładki płócienne z ładnymi wyciskami.

Pierwszy zeszyt **„Żywcem pogrzebanej"** otrzyma na żądanie każdy za **darmo**.

Do nabycia u wydawcy: Ł. KISIELEWSKI, Kraków, ulica Biskupia l. 11.

DZIEJE POLSKI,

wydawnictwo przepiękne, na kosztownym papierze, ozdobione kilkuset obrazkami, w bardzo pięknej oprawie, zawierające około 400 stron. Cena bardzo niska, tylko 4 korony w pięknej oprawie, z przesyłką 4 korony 20 hal. Przepiękne to dzieło winno znajdować się w domu każdego Polaka.

Zamawiać należy w **Administracyi „Prawdy"**, **Kraków**, ul. Kanonicza l. 5 za poprzednim nadesłaniem należytości, gdyż inaczej nie wysyła się.

O grób Zbawiciela

znakomita religijna powieść obejmująca 50 zeszytów czyli 1192 stron druku w oprawie płóciennej, z ładnemi wyciskami, jest do nabycia w redakcyi „Prawdy" za 7 koron z przesyłką. Powieść można nabywać także zeszytami, zeszyt kosztuje 12 hal. **Bardzo to piękne czytanie na długie wieczory zimowe.**

Redakcya „Prawdy" w Krakowie, Kanonicza 5

W Redakcyi „Prawdy“
Kraków, ulica Kanonicza l. 5

są do nabycia następujące książeczki:

Słowianie, narody i ich piśmiennictwo. Napisał J. Magiera. Cena 20 halerzy.
O należytościach skarbowych przez Dr. Koscha, adwokata. Cena 20 halerzy.
Cesarz Napoleon I. Napisał Dr. Stanisław Kozłowski. Cena 20 halerzy.
O szkodach polnych. Napisał M. Szybalski. Cena 20 halerzy.
O poecie Bohdanie Zaleskim. Cena 20 halerzy.
O opiece nad sierotami. Napisał M. Szybalski c. k. radzca sądowy. Cena 20 halerzy.
O prawie spadkowem. Napisał O. Szufnara c. k. sekretarz sądowy. Cena 20 halerzy.
Poradnik dla rolników, kupców itd. Napisał Fr. Szczepański. Cena 40 halerzy.
Mikołaj Rej. Napisał F. Magiera. Cena 20 hal.
Św. Paskal, nauki i przykłady dla młodzieży. Cena 20 halerzy.
Kazimierz Pułaski przez Dr. St. Kozłowskiego. Cena 20 halerzy.
Czy pożytecznem jest ludowi oszukiwanie go? Napisał Zarzycki. Cena 4 halerze.
Jasełka z pieśniami i nutami. Cena 20 halerzy.
Przyjaciele ludu. (O żydach). Napisał ks. Wróbel. Cena 1 kor.
Bł. Wincenty Kadłubek, napisał ks. Bandurski. Cena większego wydania 1 kor.
Socyaliści czem są i do czego dążą. Cena 6 hal.
Ludowcy i ludowizm. Cena 10 hal.
Żywot Maryi Eustelli. Cena 20 hal.
Stefan Czarniecki przez Dr. St. Kozłowskiego. Cena 40 halerzy.

Zamawiający winien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami, inaczej książek nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Płyty
Płyny
Przybory
Przyrządy
Papiery

Fotograficzne

krajowe i zagraniczne najsłynniejszych firm: »Fos« (Warszawa) Kodak, Goerz, Lumiér, Jougla etc. Po najtańszych cenach. W największym wyborze. Cennik gratis.

Warszawski skład
przyborów fotograficznych
Szewska 2.

Z powodu zmniejszenia produkcyi sprzedamy

500 tuzinów prześcieradeł bez szewka,

wielk. 150/200 cm., obrąbione, pierwszorzędnej jakości, po **koron 14,30** za 6 sztuk.

Stosowne dla hoteli i zakładów kąpielowych.

Tkalnia płócien i materyałów bawełnianych

Bracia Krejcar, Dobruszka nr. 80 - Czechy.

Prześliczne nowości w zefirach, batystach i materyałach do prania, oksforde, damast, materyały na powłoki i inlety, stołowizna itd., w najlepszej jakości. Próby franko.

Specyalność: **Wyprawy ślubne.**

FARBY ogniotrwałe

do wyrobu dachówek cementowych, oraz oliwy do smarowania płyt dostarcza szybko i tanio

HENRYK ARLT.

Dom dla Handlu i Przemysłu w **Chrzanowie.**

Cenniki i próbki wysyła się gratis.

Każdy kupiciel farb, jeżeli zamówi 100 kg. otrzyma za darmo książeczkę z wzorami jak kryć dachy.

Precz z pruskim towarem.

Kupujcie u chrześcian — Polaków. Popierajcie tylko swoich.

7 kor. Najtańsze materye na ubrania! 7 kor.

Tylko 7 koron

kosztuje 3 metry najlepszej bawełnianej materyi na ubranie tak zwane cajga.

Towar jest najlepszy jakości. Kto zamówi większą ilość otrzyma towar opłacony. Wysyłka tylko za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości.

Zamiana dozwolona.

Upraszam o łaskawe poparcie.

Z poważaniem

Józef Mrowiec
skład towarów bławatnych
w **Ładygowicach** (Galicya).

Nie kupujcie tandety.

MŁYNARZA do młyna polskiego o dwóch kamieniach, któryby prócz mielenia mąki umiał robić pęcaki i perłowe krupy **poszukuje** się. Pierwszeństwo mają ci, którzy rozumieją się także i na traczu. Zgłoszenia przyjmuje p. **Rajmund Goebel** w **Kościeliskach** p. Zakopane.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądzioła.

Czcionkami drukarni „Katolika“, spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

JAK POWSTAŁY KĘTY.

Soła, uszedłszy z żywieckiej ziemi,
Sunie ku Wiśle w kraj rozciągnięty,
Dawniej zarosły bory gęstymi,
Kędy w zakącie powstały Kęty.

Niegdyś dwaj bracia (któż zna ich imię?)
Mieszkali w zamkach od siebie w dali,
W zamku w Zatorze i w Oświęcimie,
Obaj się wzajem srogo gniewali.

Obaj bogaci z rodu książęta,
Mieli dóbr wiele i ludu wiele,
Lecz między nimi gniewność zawzięta,
Żyli ze sobą jakby mściciele.

Krewni, znajomi i domownicy
Przeróżne o nich wiodą rozmowy:
— Trzeba ich zjednać gdzie w okolicy;
Dobra sposobność ku temu łowy...

Więc między Sołą a Wisłą w borze,
Gdzie stały książąt słupy graniczne,
Odbyło łowy, aby w tej porze
Zeszły się społem drużyny liczne.

I rzeczywiście, gdzie Kęty stoją,
Przypadkiem bracia zeszli się razem,
Lecz jakieś miny dziwaczne stroją;
Każdy był niemy, jakby był głazem.

Aż ktoś zawoła: — Pan Bóg świat stworzył
Tylko z miłości; On miłość chwali,
I w serca ludzkie uczucie włożył,
By się jak bracia wszyscy kochali!

A kto miłości rozrywa pęta,
Obraża Boga, Jemu nie służy!...
Podali sobie dłonie książęta,
Nie mogli bowiem gniewać się dłużej.

Z oczu wytrysła łza pojednania,
Widok ten wszystkich do głębi wzrusza,
Każdy książętom do stóp się kłania,
Radością pała każdego dusza.

Dziś cześć i chwała niech będzie Bogu! —
Zabrzmiało z serca braci wołanie —
Niech kościół stanie na tym rozłogu,
Przy nim osada niech też tu stanie!...

— Wspomóżcie nieba! — głos odpowiada.
Już w zgodzie kroczą obaj rycerze,
Potem nastała wspólna biesiada,
By uczcić święte zgody przymierze.

Siedli pod dębem; opodal zgraja
Chłopów, dworzanie, przyboczna służba.
Wtem z gniazda spadły trzy orle jaja:
— O piękną — słychać — będzie stąd wróżba!

Z trzech jaj proroctwo początek bierze,
Że z miasta, jakby z gniazda orlicy,
Wyjdzie trzech świętych, mocnych w swej wierze
Na chwałę nieba — polskiej ziemicy.

I tak się stało. Jan, Kantym zwany,
Którym się chlubi polska kraina,
Tu się urodził, z cudów jest znany;
Tu na świat przyszła święta Ludwina.

Oni roznoszą sławę po świecie,
Jak jest daleki, jak jest szeroki,
A co przyniesie jaje zaś trzecie,
Nieznane jeszcze Boskie wyroki.

Z miłości zgody miasto powstało;
Gdy rość w nim będzie miłość i zgoda,
Nową się znowu okryje chwałą,
Która nowego blasku mu doda.

Królowa kwiatów.

Nadeszła wiosna. Ileż to życia i ruchu w każdym zakątku! Po zimowej niewoli używa człowiek swobody i czuje jej słodycz, otwiera bowiem okienka swego pomieszkania, lub wychodzi w pole, by całą piersią odetchnąć świeżem powietrzem i powitać to miłe słońce, którego przybyciem cieszą się ptaki i wesołemi melodyami wynurzają mu swoje pozdrowienie. Świat cały niezadługo przybierze się w godową sukienkę, ustrojoną prześlicznemi kwiaty, a jakże one mile przemawiają do każdego czującego serca?...

Uważajmy cierpliwie, a poznamy kolejno poprzedników, którzy wprzedzają królowę kwiatów. Zaledwie słońce zaczyna się uśmiechać na niebie i jak śpiewa nasz wieszcz narodowy:

Z niebieskich najrańszą piosnek
Ledwie zadzwoni skowronek.
Najrańszy kwiatek pierwiosnek
Błysnął ze złotych obsłonek....

i jakby jutrzenka między kwiatami, poprzedza przybycie królowej kwiatów. Wnet pokazują się dzwonki, a z zielonej trawki roznoszą woń skromne fijołki, później wzrastają hyjacynty i konwalijki — znak, że królowa już blizko. Wkrótce przychodzą dworzanie: tulipan w barwistej szacie i smukła lilija w stroju niewinności, a za niemi wychyla się królewska postać — prześliczna róża. Oj, cudnyż to wtenczas świat ten Boży! Kwiaty sypią wonie, a skrzydlata muzyka najwyszukańsze wycina melodye; miluchne wietrzyki igrają z drzew listkami, które szepcą i szumią — i wszystko zdaje się oddawać pokłon zachwycającej królowej kwiatów. I słusznie się ona tak nazywa, lecz zkądże przysługa jej ta nazwa? Na to odpowiada piękne podanie:

Gdy się onego czasu dowiedziały kwiaty, że między zwierzętami czworonożnemi obrano sobie poważnego lwa swym królem drzew, zebrały się w celu narady, kogo z pośród siebie obrać królem lub królową? I powstało wielkie zamięszanie. Wtedy Bóg zesłał dwóch aniołów, ażeby utrzymali spokój. Ale tego dokazać nie mogli. Uradzili tedy, by prosić Boga o stworzenie nowego kwiatka, któryby pięknością swoją przewyższał wszystkie inne. I stało się podług woli aniołów. Jeden utworzył zielony paczek, a drugi wypełnił go setką czerwonych listków. Gdy po niejakim czasie rozpękł się pączek, a z niego wydobył się prześliczny kwiat róży, zapanowała cisza pomiędzy kłócącemi się kwiatami.

— Róża niech będzie królową naszą! — zawołały jednogłośnie — albowiem ona nosi barwy Tego, który rządzi światem; ona ma barwy nadziei i miłości!....

I stała się wtenczas najulubieńszym kwiatem, królową wszystkich.

Już w najdawniejszych czasach była ona ulubienica wszystkich narodów, żyjących w klimacie

umiarkowanym. Grecy i Rzymianie stroili różami mieszkania, w których odprawiali biesiady. Poeci często śpiewali ich piękność.

Persya najpiękniejsze hoduje róże, nazywane tam tylko **kwiatami**. Jerycho w piśmie świętem zowie się gajem palm i róż. Ponieważ róża tak jest lubianą przez wszystkie ludy, dlatego tyle mamy jej gatunków. Ogrodnicy przez sztuczną uprawę utworzyli 2 000 jej odmian. Najpiękniejszą jest tak zwana centofolia czyli stulistna.

Róże hodują ludzie dla ich piękności i zapachu. Z listków wyrabiają olejek, zwłaszcza w Persyi i Turcyi, który też jest najszlachetniejszym perfumem. Z niektórych gatunków otrzymują pożywne owoce, na różny sposób używane. Dla chorych są one błogiem lekarstwem.

Róża jest obrazem piękności, młodości, niewinności i wesela. Czerwona jest oznaką prawdziwych uczuć, miłości i przyjaźni. Nią stroją pobożni ludzie ołtarze, ulubieńcy wiją z niej wieńce: druchny zatykają je sobie do włosów. Biała róża, podobnie jak lilija, jest obrazem czystości serca i niewinności. Nią to zdobią trumny i groby w kwiecie wieku zmarłych panien i dzieci.

Ciernie róży są obrazem życia naszego; bo nie ma radości bez kolców, goryczy i nieprzyjemności, bo życie nasze — to wieniec wesela i smutku.

I w kościele naszym ma róża znaczenie. Papieże ustanowili tak zwaną różę złotą, którą poświęcali w czwartą niedzielę wielkiego postu. Podczas procesyi nosili ją w lewej ręce, a w czasie mszy świętej stała na ołtarzu. Byłto krzak róży misternie ze złota wyrobiony, wysokiej nieraz wartości. Papieże rozdawali podobne róże królom i królowym, książętom i księżniczkom, gdy podczas pewnej uroczystości bawili w Rzymie. Niekiedy zaś posyłali je niektórym panom polskim w upominku.

W kościele katedralnym na Wawelu w Krakowie znajduje się podobna złota róża w skarbcu. Można ją widzieć w święta uroczyste, albowiem ją stawiają na wielkim ołtarzu, lub przed trumną św. Stanisława. Św. Dorotę, św. Joachima i nieraz N. P. Maryę malują z wieńcem róż na obrazach.

Róża niewielkiej wymaga troskliwości. Jednym krzakom wycina się zeschłe gałązki od korzenia, drugim obetną się tylko zeschłe wierzchołki, zwykle w marcu, i oto wszystko, co się robi dla róży. **Józef Chmielewski.**

CZYNY NAUCZAJĄCE.

Przewodnicy.

Roku 1860 w Australii przez tak zwaną „Wielką pustynię kamienistą" postępowała gromadka ludzi. Jedni szli pieszo, drudzy jechali na wielbłądach; pyłem okryte ubranie, podarte obuwie, objuczone workami wielbłądy, wszystko to razem świadczyło, iż dawno bardzo są w drodze, że z dalekich stron przybyli. W istocie z bardzo dalekich, bo aż z Europy. Cóż ich zagnało aż do tej piątej części świata? Miłość nauki i chęć przysłużenia się społeczeństwu; chcieli się przekonać czy poza tą wielką pustynią nie mieszkają ludzie jakie jest ich położenie, czy im światła nie potrzeba. Gromadkę tę podróżnych składało kilkanaście osób, a przewodniczył jej niejaki Tomasz Burke, irlandczyk rodem. Zrazu los sprzyjał im: ulewne deszcze potokowe, które niedawnemi czasy tutaj spadły, potworzyły na pustyni, którą przebywali, wielkie oazy; pragnienie przeto im nie dokuczało, a w workach, które wielbłądy dźwigały, mieli mięso wędzone i suchary, więc i głód ich nie nawiedzał; upał tylko dokuczał, upał tak wielki, iż chwilami omdlewali ze zmęczenia. Jednakże dzielny przewodnik dodawał im otuchy, ilekroć z powodu znużenia zniechęcenie ich ogarniało. Po paru miesiącach podróży, oazy, przy których zwykle dla odpoczynku się zatrzymywali, zaczęły być coraz rzadsze; w końcu prawie ich nie spotykali. Wprawdzie niewątpliwe znaki mówiły im, że zbliżają się do morza, że przebędą zatem niedługo „Wielką kamienistą pustynię", lecz podróż skutkiem upału i braku wody czasami stawała się prawie niemożliwą. Jednego też południa gromadka podróżnych oświadczyła stanowczo Burkemu, iż dalej nie pójdzie, bo iść dalej — to pragnąć śmierci.

— Gdyby żołnierz na polu bitwy, widząc lecące kule przeciw siebie, cofnął się, mówiąc, iż dalej iść, to śmierci pragnąć, nazwalibyśmy go tchórzem — odparł im Burke. — Myśmy żołnierzami wiedzy, więc cofać się nie możemy, jeśli nie chcemy na miano tchórzy zasłużyć. Ja idę dalej...

I poszedł jeszcze, a z nim paru. Lecz nie dotarli do morza, padli wśród drogi i mogiłę na „Wielkiej pustyni" znaleźli. Czuł Burke, że umiera, ale nie żałował tego, co uczynił.

— Śladami naszemi pójdą inni — rzekł — nie zginiemy marnie, bo będziemy przewodnikami szczęśliwszych.

W istocie w lat kilka potem puścił się tą samą drogą z garstką podróżnych niejaki John Stuart. Burke nakreślił przed śmiercią ślad swej drogi, ułatwił ją przeto swemu następcy, i John Stuart dotarł do tego morza, którego głuchy szmer dochodził uszu nieszczęsnego Burkego, co zginął pokonany wrogą naturą. Jednakże dzięki tym usiłowaniom i dzięki wysiłkom innych, którzy poszli śladami Burkego, obszar Australii prawie cały jest już znany, a gdy więcej będzie takich rycerzy nauki, to z czasem oświata rozszerzy się na całej kuli ziemskiej, i nie będzie jednego zakątka, któregoby nie znali ludzie i nie korzystali z niego.

ŻARTY.

W SĄDZIE.

Sędzia: Dlaczego skradłeś palto z przedpokoju adwokata X.?

Oskarżony: Chciałem się przekonać, panie sędzio, czy sługa należycie pilnuje swoich obowiązków.

DBAŁY O SWOJE.

Żona: Miałeś wypić tylko jeden kufel piwa i zaraz wrócić do domu, a ty przychodzisz nad ranem.

Mąż: Nie moja wina, szynkarz nie miał mi wydać reszty z trzech rubli, musiałem więc odpić swoje pieniądze.

TRZECI MAJ W KRAKOWIE.

W porannych już godzinach miasto było bardzo ożywione. Przybranemi w chorągwie ulicami przeciągały orkiestry „Harmonii“ i szkół średnich, grając narodowe melodye; orkiestrom towarzyszyło dużo młodzieży z kokardami o barwach narodowych i białych orzełkach. Trębacze na wieży Maryackiej wygrywali hejnały.

Tłumy publiczności krakowskiej i przyjezdnej krążyły po mieście, składając ofiary na rzecz Towarzystwa Szkoły ludowej, które urządziło stoliki z rozsprzedażą swych wydawnictw w licznych punktach miasta, a nadto ustawiło puszki na grosze ofiarne przy słupach latarnianych.

Olbrzymi Rynek przedstawiał piękny widok. Z wieży ratuszowej i Sukiennic powiewały sztandary o barwach miasta; prawie wszystkie domy przybrane były chorągwiami; okna kamienic pokryte barwnemi „nalepkami“ Towarzystwa Szkoły ludowej.

Pierwszym punktem programu narodowego obchodu było nabożeństwo w kościele N. Maryi P. Przed wielkim ołtarzem cichą mszę odprawił ks. infułat Krzemieński. W stallach zasiadła Rada miasta Krakowa oraz reprezentacya magistratu krakowskiego, burmistrz Podgórza, grono profesorów uniwersytetu. W presbiteryum stanęło blisko czterdzieści chorągwi cechowych; obok nich cała krakowska starszyzna cechowa z buzdyganami w ręku; niektórzy z cechmistrzów byli w strojach polskich.

Po nabożeństwie wszedł na ambonę gwardyan Braci Mniejszych ks. Janicki i wypowiedział podniosłe kazanie. Konstytucya 3 maja — mówił — była wielkiem odrodzeniem narodu, społecznym i politycznym przełomem, od którego rozpocząć się miało nowe życie narodu; była jedną z tych chwil, na które Bóg wieki każe czekać narodom, ale o których potem wieki pamiętają. Słusznie więc czyni naród, iż święci pamięć tej dziejowej chwili z całą czcią i uroczystością. Słusznie czyni naród, iż święci ten dzień z powagą, z najwyższą podniosłością ducha, z radością, a święci ją wszędzie, dokąd sięga język polski. Pierwszym obowiązkiem miłości ojczyzny jest głęboka wiara, solidarność, jedność i zgoda, praca dla ludu, szerzenie wśród niego oświaty, poprawienie jego doli.

Po ukończeniu nabożeństwa około godz. ½11 na dany znak mistrza ceremonii ruszył pochód imponujący ogromem i powagą z rynku na Wawel. Na czele jego szła w ośmiorzędach krakowska ochotnicza straż pożarna wraz z szeregami członków straży pożarnych okolicznych i z kraju, przybyłymi dla wzięcia udziału w świeżo otwartym kursie pożarnictwa. Dalej postępowali tysiączną kolumną uczniowie zakładów naukowych krakowskich. Dalej za nimi grupa włościan, przybyłych na uroczystość z Wadowic, Tuchowa, Tarnobrzegu, Sokolnik i Tarnowa. Dalej nieskończony szereg instytucyi, korporacyi i stowarzyszeń krakowskich ze sztandarami, wieńcami i odznakami.

W środku pochodu poprzedzeni i zamknięci plutonami straży pożarnej miejskiej i oddziałami członków akcyzy miejskiej postępowali członkowie Rady miejskiej Krakowa i Podgórza z wiceprezydentem Drem Szarskim i burmistrzem Maryewskim, magistrat krakowski i podgórski, reprezentacya Rady wyznaniowej gminy izraelickiej z wiceprezesem Drem Rafałem Landauem, dalej znowu nieprzerwanym łańcuchem cechy, stowarzyszenia, szkoły. Na końcu dziesiątki tysięcy publiczności, wszystkich stanów i zawodów.

Koło kościoła św. Idziego pochód rozdzielono na dwie części, które dwiema drogami popłynęły na dziedziniec zamkowy. Gdy pierwsze szeregi pochodu dotknęły stóp Wawelu zabrzmiał głos Zygmunta witając uczestników. Dwoma wejściami zapełniali uczestnicy dziedziniec zamkowy. Wnet olbrzymi dziedziniec zalały niezliczone tłumy. W morzu głów ludzkich widać stowarzyszenia, korporacye, cechy i mundury, zmieszane z sukmanami włościańskiemi, kontuszami i mundurami sokolemi, skupione w części północnej dziedzińca, koło „Wikarówki“; dalszą część dziedzińca wypełniły tłumy publiczności obojga płci, otoczone kilkakrotnym pierścieniem młodzieży gimnazyów i szkół realnych. Gdy ostatnia fala pochodu wpłynęła na dziedziniec i ucichły głosy komendy i nawoływań, wstąpił na balkon „Wikarówki“ prof. dr. Kazimierz Morawski i donośnym głosem w te mniej więcej do zebranych odezwał się słowa:

„Kochani Rodacy! Dobrze, że nasze obchody narodowe zmierzają na tę górę, dobrze, że przyszliśmy tutaj, aby oddać hołd naszej przeszłości i naszym królom.

„W Jerozolimie jest wielki odłam muru, który uchodzi za szczątek świątyni Salomona. Synowie Izraela przychodzą tutaj w pewnych odstępach czasu, aby wylewać swe żale, zawodzić psalmy, nad utratą ojczyzny. Mur ten nazywa się murem lamentacyi. Czy myśmy tutaj przybyli na płacze? Żalu i łez, mieliśmy z pewnością poddostatkiem.

„Ale my nie dla płaczu tu przyszliśmy. Podążyliśmy tutaj aby się ukrzepić na życie, prosić o posłuchanie naszych królów, a oni nigdy temu, kto tu kornie i z miłosnem sercem się zbliży, nie odmówią krzepiącego słowa. Przyszliśmy tutaj, ażeby utwierdzić i ustalić się w zgodzie. Wreszcie stanęliśmy tutaj, aby przed naszymi królami powziąć śluby stałej, zbożnej, ofiarnej pracy, pracy nietylko dla siebie, ale dla ogółu i społeczeństwa.

„To będzie nasza przysięga na konstytucyę Trzeciego Maja. Tak pokrzepieni na duchu, tymi związani śluby, zejdziemy teraz do codziennych zajęć, do codziennych bólów, lecz i do stałego przeświadczenia i wieczne żyjącej nadziei, że trwamy i przetrwamy burze i prześladowania... tak nam Panie Boże dopomóż!“

Słowa znakomitego mówcy wywarły głębokie wrażenie. Chwilę po przemówieniu zapanowała uroczysta cisza. Przerwały ją dźwięki orkiestry, grającej: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Orkiestry jedna po drugiej odgrywały patryotyczne pieśni, a potem zabrzmiał hymn: „Boże coś Polskę“, śpiewany przez dziesiątki tysięcy z odkrytymi głowami.

Na końcu obchodu uczestnicy uroczystości złożywszy wieńce na grobie Kościuszki, rozeszli się, unosząc piękne wspomnienia.

„NAUKA TO SKARB NIEOCENIONY".

Minęły już bezpowrotnie owe czasy barbarzyńskie, kiedy człowiek każdy ufał tylko sile swych mięśni, a bogactwo widział tylko w kupie złota. Dziś przekonało się społeczeństwo, że skarbem największym jest wiedza, umysł oświecony, rozwinięty, posiadający świadomość o życiu swojem, ustroju społecznym, kraju ojczystym i świecie całym, oraz o tem wszystkiem co go otacza. To też wiedza dzisiaj stała się potrzebą wszystkich ludzi, zarówno tych co siedzą w pałacach, jak i tych, co z zawiniętemi rękawami pracują we fabryce lub pługiem uprawiają swą rolę.

Dlatego też rozumni ludzie w różnych krajach, starają się wiedzę rozpowszechniać, poprostu wciskać do umysłów swych braci, przez uprzystępnianie im nauki. Pośród nas też mogłoby być dużo więcej niż obecnie ludzi światłych, uczonych, którzyby mogli pracować dla dobra ogółu, lecz brakuje nam wciąż tej właśnie ochoty uczenia się.

Czy raz wreszcie otrząśniemy się z tej gnuśności i lenistwa umysłowego? Zabierzmy się przecie do tej najważniejszej sprawy naszej, do oświaty! Uczmy się sami i uczmy innych; przyczyniajmy się do dobra ogólnego, bo to jest obowiązkiem każdego Polaka miłującego Ojczyznę, a na pewno ze zabiegów pracy naszej i my sami dobre owoce zbierać będziemy.

Rugowanie ciemnoty, to sprawa dzisiaj najpilniejsza!

Oświata to źródło dobrobytu narodowego, mówi konstytucya szwajcarska z wieku 18-go.

Oświata ludu dokona cudu, mówi nasze przysłowie: ona umysł przeobraża i czyni go doskonalszym a lepszym i do ręki człowieka wkłada zupełnie nowe sposoby pracy.

Nie wiele wart człowiek, który żyje i pracuje tylko dla siebie; z takich to sobków rośnie krzywda społeczeństwa. Aby złożyć na ołtarzu Ojczyzny jaką ofiarę, samolubstwa musowo potrzeba się nam wyrzec, a w miarę możności pracować dla niej z tą myślą, że dorzucamy po jednej cegiełce do odbudowania gmachu Ojczyzny.

Stańmy więc wszyscy w rzędzie krzewicieli oświaty, rozwijajmy czytelnictwo polskich książek, gazet, w domach naszych. Zawstydzajcie tych opieszałych, co mówią, że nie mają głowy do czytania książek i pism lub usprawiedliwiają się brakiem czasu, bo to są wykręty tych ośleplych z gnuśności.

Nie zapominajmy też o tem, że jeden nic nie znaczy, lecz wszyscy, a więc wszyscy do pracy.

Ciemnota początkiem złego,
Ona stwarza człowieka gnuśnego:
Wśród ludzi wznieca zamęt i niezgodę.
Najlepsze myśli, jakbyś wrzucił w wodę.



Henryk Dunant,
Szwajcar rodem, założyciel międzynarodowego stowarzyszenia „Czerwonego krzyża" obchodził 8-go maja 80-letnią rocznicę urodzin.

OPISY NASZEGO KRAJU.

Jak to na Kujawach

Chaty kujawskie, które tutaj chałupami zowią, bardzo są ochędożne. Łóżko wysoko zasłane, wzorzysto malowana skrzynia, szafa czerwona pełna talerzy i kubków. Coraz częściej spotykają się też przy chatach sady owocowe, a już też bez maleńkiego choćby ogródka, pełnego nasturcyi, słoneczników, piwonii i maku, nie obejdzie się żadna, by najuboższa chata.

Suknie męskie nazywają tu łachy, kobiece — szmaty. Strój jest długi i fałdzisty. Granatowa, za kolana sięgająca sukmana, szerokie spodnie drelichowe, długie buty, czerwony pas włóczkowy i zimą wysoka czapka wykrawanka z siwym lub czarnym barankiem — oto ubranie Kujawiaka.

Aż ćmi się w oczach, gdy w niedzielę po nabożeństwie tłum ludu wysypie się na cmentarz. Od granatowych sukman wieśniaków jaskrawo odbijają zielone, różowe, a zawsze fałdziste spódniki kobiet. Szeroki fartuch, kabat sukienny granatowy u zamężnych, gorset u dziewcząt i sznury korali, związane na pęki wstążek, dopełniają stroju. Barwiste chusty zwinięte niby w wieniec kryją włosy. Kobiety zamężne kładą pod chustkę czepiec zwany kapka.

Z biegiem lat włościanie coraz częściej zmieniają swój ubiór malowniczy na suknie miejskie. Bliskość granicy ułatwia bowiem nabywanie taniej tandety. Kontrabanda jest też bardzo na całem pograniczu rozpowszechniona, a kontrabandzistów nazywają kłusownikami.

Gościnność cechująca cały naród polski, na Kujawach szczególniej jest rozwinięta. Pamiętają tutaj, że „gość w dom, Bóg w dom" i przyjmują go z otwartemi rękoma, choćby nawet zamiast wesela smutek wnosił z sobą.

Oto, jak o gościnności polskiej mówi poeta:

Zdziwiona patrzy wioska:
Wóz pędzi, brzęczy stal,
Na wozie jedzie troska.
A z troska jedzie żal

I już wjechali w bramę
I przestąpili próg,
Na progu napisano:
Gość w domu, w domu Bóg.

„Mój gospodarzu młody,
Powiemy tobie wraz,
By złamać pierwsze lody,
Czem podejmować nas.

Tyś z gościnności głośny,
Daj uśmiech twoich lic
I cichość twojej wioski,
Nie chcemy więcej nic".

„Czcząc zwyczaj kraju stary,
Jam gościom zawsze rad,
Nie boję się ofiary
I nie chcę liczyć strat.

Od chwili tej, czy kwiaty,
Czy śnieg pokrywa step,
Pod dachem mojej chaty
Z druhami dzielę chleb.

A modląc się co rano,
Spoglądam na mój próg,
Na progu napisano:
„Gość w domu, w domu Bóg".
(Henryk Skirmuntt).

Chociaż lud jest religijny, przesądów i zabobonów ma jednak mnóstwo. I tak np. każdy wieśniak kujawski wierzy święcie, że grochu nie należy nigdy siać w te dni, w których nazwę wchodzi litera r., a więc tylko w poniedziałek, piątek, sobotę. Kto postępowałby inaczej, będzie miał groch robaczywy. Nie należy również chwalić wschodzącej dopiero rośliny, bo z pewnością uschnie, lub rosnąć przestanie. Siew w wigilię św. Jana chroni znowu roślinę od gradobicia a wysmarowanie rąk święconem sadłem przed siewem jest ochroną od ptactwa.

Każda niemal wieś ma swoje przesądy i zwyczaje, jak również gusła stosowne przy leczeniu chorego.

Przysłowiami sypie wieśniak kujawski jak z rękawa, a wszystkie prawdziwe i dosadne. Np. „Nie pożyczaj, zły obyczaj. Nie oddają, jeszcze łają". „Gdzie rośnie dziewanna, tam bez posagu panna" (bo grunta jałowe). „Sąd nie utuczy, tylko rozumu nauczy". „Użył, jak pies w studni".

Dowcipne są także niektóre określenia. I tak zamiast powiedzieć wyraźnie, że kot żyje lat 9, koń 27, człowiek zaś rzadko 80 doczeka, Kujawiak mówi:

Trzy lata płot, trzy płoty kot,
Trzy koty koń, trzy konie człek —
Najlepszy wiek.

O sobie zaś i o sąsiadach wydaje poważne sądy: Mazury smutne, Podlasiaki leniwe, Łęczycanie piją dobrze, Płocczanie śpiochy, Kujawiak z Krakowiakiem to dobre chłopy, każdy z nich sześć dni pracuje, siódmy w karczmie przetańcuje.

A teraz słówko z historyi. Kujawy tworzyły niegdyś oddzielne księstwo, które w r. 1358, po śmierci Władysława ks. opolskiego, zostało wcielone do Korony. Oj, powiedziałaby nam ta ziemia wiele ciekawych rzeczy, gdyby jej ludzką mowę dano!

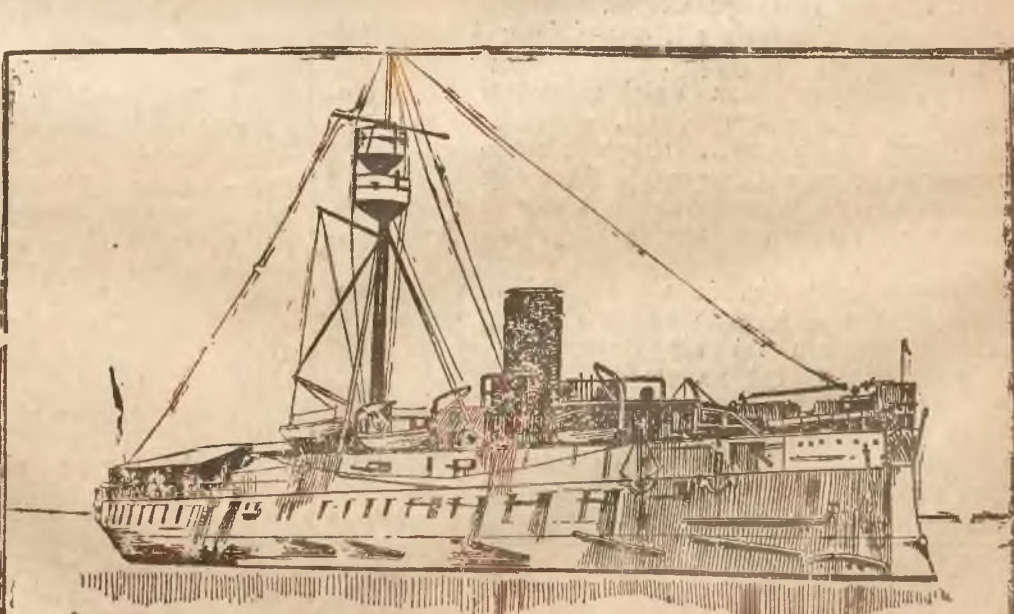
Ileż to razy napadli na Kujawy Krzyżacy, ów zdradliwy zakon rycerski, których Polacy na swą zgubę sprowadzili. Zalewali Krzyżacy często Polakom, jak to mówią, sadła za skórę, palili, niszczyli, rabowali biedne Kujawy, dopóki im Łokietek w bitwie pod Płowcami trochę skóry nie przetrzepał. I później za Jagiełły używał sobie miecz krzyżacki na ziemi kujawskiej i dobrzyńskiej. Historyk Kromer mówi, że przeszło dwadzieścia cztery miast, między niemi Włocławek, Nieszawę, Inowrocław, oraz więcej niż sto wiosek i osad w owym czasie splądrowali lub w perzynę obrócili. Za panowania Jana Kazimierza i później, kiedy Stanisław Leszczyński ścierał się o koronę z Augustem II-im Sasem, Szwedzi również Kujawy odwiedzili, krwawe tych odwiedzin zostawiając ślady.

Wiele, wiele jeszcze razy grały trąbki nad wodami i łąkami Bachorzy, maszerowały wojska drogami wśród pól szumiących, a tam, gdzie dziś pobrzękuje kosa i sierp błyska w słońcu, rozlegał się szczęk broni i wrzawa bitwy.

Część dawnych Kujaw z Inowrocławiem i Kruszwicą należy do księstwa Poznańskiego i nosi nazwę Kujawy Pruskie, a część należąca do Królestwa Polskiego wchodzi w skład gubernii warszawskiej.

Japoński okręt „Matsuszima", który zatonął niedawno wraz z całą załogą. Był to ulubiony okręt Japończyków, albowiem na nim to marszałek Ito w wojnie chińsko-japońskiej zniszczył flotę chińską. W wojnie rosyjsko-japońskiej „Matsuszima" czynną była w bitwie pod Czuszymą. W ostatnich czasach używano okrętu tego do ćwiczenia kadetów.

W chwili nieszczęścia znajdowało się na „Matsuszima" 360 osób załogi, w tem 58 kadetów, synów najpierwszych rodzin japońskich.



NA MROZIE.

W opisie podróży po Chiwie (kraj w Turkiestanie podległy Rosyi) odbytej przez kapitana wojsk angielskich Fryderyka Burnaby, znajduje się ustęp dający dokładne wyobrażenie o męczarniach, jakie mróz swym ofiarom sprawia:

„Ze stacyi pocztowej w Karobrotaku, opowiada odważny kapitan, zapomniałem zabrać z sobą futrzanych rękawiczek; zanurzywszy się w sanie, ratowałem ręce tuląc je w szerokich rękawach kochuża. Droga była nieco równiejsza niż zwykle, sanie sunęły bez wstrząśnień, głaciutko; ta jednostajność ruchu usposobiła mnie do miłego wypoczynku, oparłem się wygodnie o tył, zacząłem błogo marzyć, przymknąłem oczy, wreszcie smacznie zasnąłem.

Podczas snu ręce wysunęły się z rękawów, opadły na boki, a że były odkryte, bez rękawiczek, odrazu stały się pastwą lodowatego wichru. Wicher ten był nie do zniesienia dla człowieka stojącego w miejscu lub idącego powoli, a tembardziej groźnym się stawał dla podróżnego na saniach, które rozbijały powietrze i szumiały pędząc pod wiatr.

Po pewnym czasie przebudziłem się i poczułem dotkliwy, ostry ból w kończynach palców, jakbym trzymał ręce zanurzone w gryzącym roztczynie, używanym do odjęcia ciała od kości. Spojrzałem na paznokcie, były zupełnie sine, sinemi były także palce i zagłębienia na ręku; reszta wystawionego na mróz ciała przybrała żółty kolor wosku. Nie mogłem wątpić żem ręce odmroził, odmroził doskonale!

Kazałem natychmiast służącemu nacierać ręce śniegiem, aby w nich wzbudzić jakie takie prawidłowe krążenie krwi; lecz pomimo wszystkich jego wytrwałych nacierań, ból okropny się wzmagał, postąpiwszy od palców aż do łopatki i ramienia, dłonie zaś już zupełnie straciły czucie.

Leżałem na saniach nieczuły na wszystkie dolegliwości wichru i mrozu, służący wysilał się napróżno, nacieranie jego nie mogło już przywrócić wrażliwości nerwów.

— Już tu nic nie pomoże, rzekł z miną zasmuconą, trzeba nam jechać do najbliższej stacyi pocztowej. I spytał furmana o długość drogi.

— Blizko dziewięć wiorst.

— Pędź z całych sił, zawołałem; i sanie jak na skrzydłach popłynęły.

Ból kłójący coraz dalej zajmował mi ciało, czułem go już pod pachami, wkrótce mógł dojść do piersi, do głowy... chcąc niechąc musiałem zacząć targ ze zbliżającą się śmiercią. Targ ten opierał się na wyrachowaniu kiedy przyjedziemy na stacyę i czy tam znajdę natychmiastową pomoc.

Miałem nadzieję, że się śmierci wywinę, lecz każde zakłócie bolesne coraz dalej i głębiej w ciele, wydawało mi się śmiechem tryumfującej śmierci, co tuż tuż za saniami pędziła.

Pot zaczął kroplami spływać mi z czoła, zdawało mi się że w głowie mam ogień... Czy nareszcie przelecimy tę straszną odległość dziewięciowiorstową? Zdawało mi się że już pędzę kilka dni, żem ujechał kilkadziesiąt mil, zdawało mi się żeśmy zbłądzili, że stacya mignęła w oddali za nami!

Nareszcie do stacyi przybywamy, wyskakuję z sani i wpadam do gościnnej izby.

Znajduję w niej trzech kozaków, którym pokazuję ręce. Wiodą mnie oni natychmiast do sąsiedniej izby, rozbierają z odzienia, obnażają ręce i zanurzają je aż po ramię w wodę, po której lód pływa. Nie czułem żadnego wrażenia; gdybym na wodę i lód nie patrzył nie wiedziałbym co się z rękami dzieje; ciało moje ciągle sine, plamiste, pływało po wodzie jak dwa kawały nieczułego drewna.

Najstarszy kozak, praktyk w tych sprawach odmrożenia, rzekł potrząsając głową:

— Źle z wami będzie; ręce wam odpadną.

— Odpadną — dodał drugi — jeżeli za kilka chwil nie poczujesz pan w rękach ciepła.

— Czy niema tu gdzie spirytusu? — zapytał trzeci.

Mój służący przyniósł z sani blaszaną butelkę z winnym spirytusem; wówczas wyciągnięto ręce z wody, i kozacy rozpoczęli energiczne nacieranie.

Ta operacya pozbawiła mnie skóry, kozacy zdarli ją zupełnie. Równocześnie spirytus wsiąkając w poranione ciało sprawiał mi niewysłowione boleści. Dostałem dreszczów.

— Czy wam niedobrze? — zapytał najstarszy kozak.

— Boli mnie okropnie, odpowiedziałem z jękiem.

— To dobrze, ręce już wam nie odpadną! — zawołał z rozjaśnioną miną, i zwróciwszy się do swych kolegów zalecił im aby dalej tarli z całych sił, nie zważając na moje narzekania.

I tarli dalej z całych sił, a następnie ręce zanurzyli znowu w zimną wodę. Ból jaki w tej chwili uczułem, potrafiłbym chyba wyrazić rykiem dorzynanego zwierzęcia.

— To dobrze, to dobrze, że was boli — pocieszali mie kozacy — im więcej bólu tem pewniejsze wyzdrowienie.

W tej kąpieli trzymałem ręce przez kilkanaście minut; gdy mi pozwolono je wyjąć, stary kozak obejrzawszy ciało zapewnił, że za miesiąc skóra porośnie i śladu odmrożenia nie będzie. Słowa starego sprawdziły się, po miesiącu kuracyi w mieście, byłem zdrów zupełnie.

Ale i teraz jeszcze dreszcz mnie przejmuje gdy sobie wspomnę złowieszcze upewnienie kozaka:

— Gdyby nie ta butelka spirytusu, zimna woda nicby nie pomogła, ręce odpadłyby wam niezawodnie po same ramiona, bylibyście na całe życie kaleką. Widziałem to już nieraz. Mróz dobry przyjaciel, kiedy chata za plecami, ale w stepie gorszy kuli — zakończył sentencyą, której nie życzę nawet nieprzyjacielowi na sobie doświadczać.

Pan czasowi, kto mądrze nim szafuje.

—o—

Lepsze czynne piekło, niż leniwy raj.

—o—

Bez miary lekarstwo obstoi za truciznę.

Nakładem redakcyi „Prawdy“, Kraków. — Czcionkami „Katolika“, spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.